

Prze wod nik

Ka t olicki

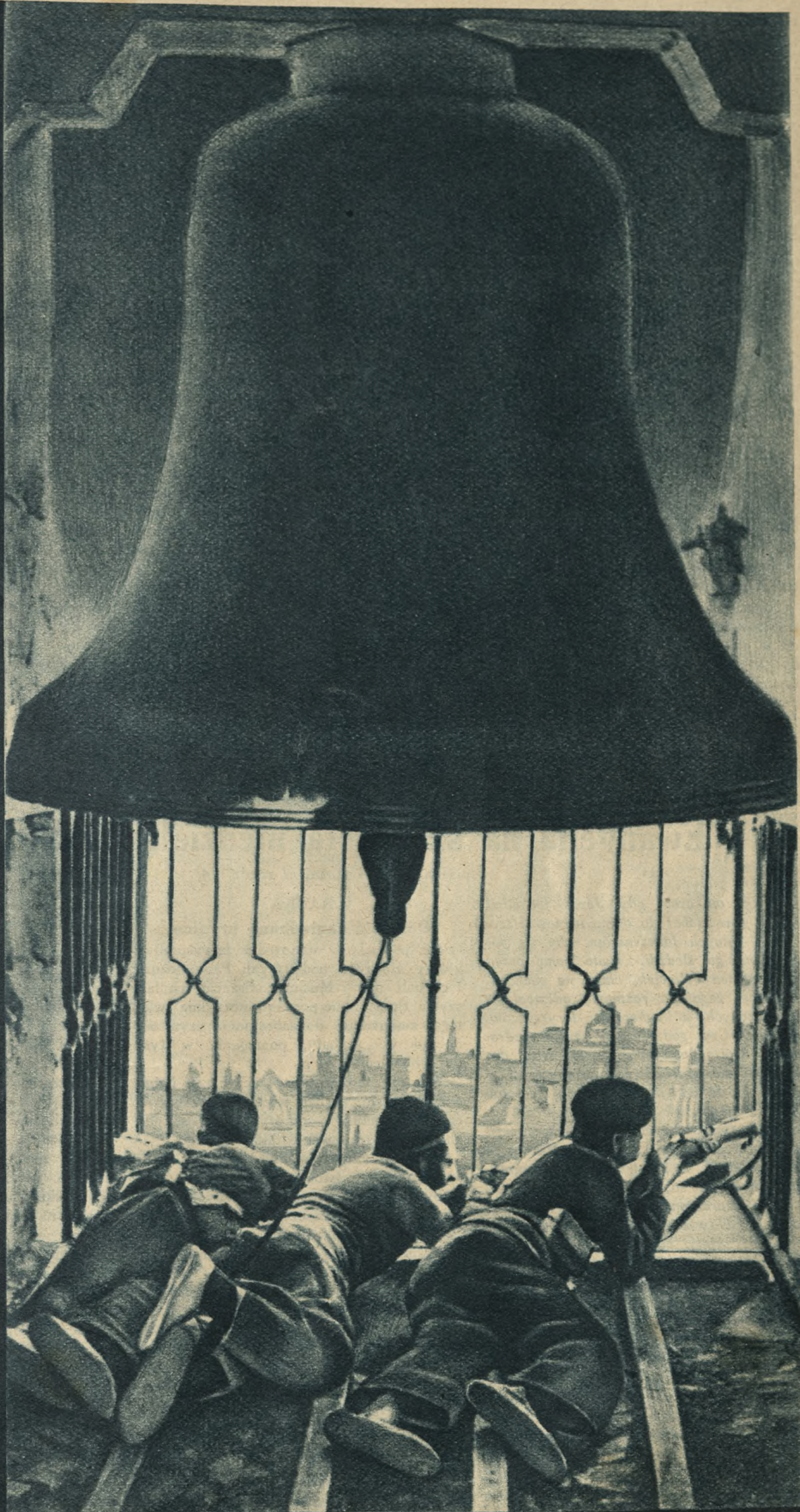
Ilustrowany
tygodnik dla
rodzin katolickich

Redaktor założyciel
X. Józef Kłós

Redaktor naczelny
X. Fr. Forecki

Spod kościelnego
dzwonu —
— z karabinów —
— do braci

(Komuniści hiszpańscy
strzelają do ludności)



W chwili najstraszniejszego pożaru

List Pasterski Biskupów Rzeczypospolitej Polskiej z Jasnogórskiego Synodu Plenarnego

„Jam jest droga, prawda i żywot“.
(Jan.)

Katolicy! Zebraliśmy się, my Biskupi całej Polski i wszystkich obrządków, na Synod plenarny. Jest to zdarzenie szczególnej doniosłości. Synod ten jest bowiem pierwszym Synodem plenarnym w dziejach Kościoła po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, a zebrał się w okolicznościach ze wszech miar ważnych w życiu naszym wewnętrznym i w chwili, gdy najstraszniejszy z pożarów, jaki kiedykolwiek groził światu, krwawą łuną wypisuje wszystkim swoje mane tekel fares.

Wypisuje je i nam. Bo pożar ten wzniecony ręką zbrodniczą wciska się we wszystkie kraje i państwa, a jest szczególnie groźny dla tych, którym brak jest moralnej i duchowej odporności.

Dziś sroży się szczególnie na hiszpańskiej ziemi.

Smutnie się wslawił ów rzymski żołnierz, który palącą pochodnię wrzucił ongiś do świątyni jerozolimskiej. Ale był to jeden tylko żołnierz, który dokonał dzieła zniszczenia wbrew woli i wskazaniom rzymskiego wodza. A dziś w naszych oczach i na skinienie wodzów z rosyjskiego Kremla ileż świątyni, a w nich ileż świętych pomników przeszłości i sztuki pożar podłożo-

ny przez nienawiść szatańską obraca w perzynę i zgłiszcza!

Nero w swoich ogrodach przemienia w pochodnię płonące setki męczenników. Ale nawet poganin, i to poganin nienawidzący chrześcijaństwa jak Tacyt, gorszy się postępkami Nerona zarówno nikczemnym jak potwornym i okrutnym. Nero szukał przynajmniej pozorów winy chrześcijan. A dziś w oczach naszych na męczenniczej hiszpańskiej ziemi zapłonęły na nowo nerońskie pochodnie, i to nie w jednym tylko miejscu, ale rozsiane gęsto po kraju.

Tam na stosy płonące rzuca się bez sądu ofiar męczenniczych tysiące!

Z czymże daje się porównać ta potworna zbrodnicość, to wyrafinowane okrucieństwo, które przewyższa wszystko, co dotąd w dziejach złość, przewrotność i nienawiść wymyśliła i czego dokonała!

A za tymi hordami okrucieństwa i zdziczenia kroczą w wielu krajach ci, którzy sami nie chcą wprowadzić panowania komunizmu, ale przez brak zasad, przez nienawiść do religii lub też przez bojaźliwą połowiczność i samolubne wyrachowanie nie umieją się groźnemu pożarowi zniszczenia w niczym przeciwstawić i idą w zależność i w służbę wywrotu, od którego się odzegnują.

Komunizm rzuca siejbe nienawiści religijnej i społecznej w dusze mas a szczególnie młodzieży

Ileż stąd nauki, ile ostrzeżeń sływa dla nas!

Boć ta sama propaganda, kierowana przez rękę komunizmu rosyjskiego, już się rozpętała i u nas. Nie dosięga ona jeszcze świątyni, ani nie rzuca na stos kapłanów, bo to już są dojrzałe owoce posiewu piekieł. Ale wprawna ręką agitatora, omotującego i bałamucającego niekrytyczne umysły, rzuca siejbe nienawiści religijnej i społecznej w dusze mas, a szczególnie młodzieży. Truje ona i oslepa dusze, czyniąc je podatnym narzędziem planów swych i zamierzeń. A za tą propagandą wszędzie się wciska nierozdzielnie propaganda bezbożnictwa, tego nieodrodzonego dziecka komunizmu. Tu nas zaskoczy jakiś błędny ognik apoteozy komunizmu i jego apostołów w piśmie poświęconym wychowaniu młodzieży; ówdzie pismo warstw oświeconych przebłyśnie raptem oświadczeniami w stronę rosyjskiego Kremla; to znowu obja się o uszy nasze nawet głos tego czy tamtego męża nauki, biorącego udział w publicznych wyścigach z ulicą w apoteozie komunizmu. I u nas też się już mówi głośno o tak zwanym „ironie ludowym“, skrojonym wedle wzorów

Ewangelia na szesnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 14, w. 1—11.

Won czas gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek, chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osioł lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabatu? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwala wobec współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony.

NAUKA.

Oczyścić zaniedbaną krynicę!

Nie podzielamy stanowiska faryzeuszów, którzy złośliwie podstrzegali Pana Jezusa i czyhali nań. Musimy odrzucić ich fałszywe tłumaczenie poszanowania dnia świętego, zmierzające do zabrania czynienia dobrze w „szabat“, pomagania w tym dniu bliźniemu i t. p.

Ale nie możemy zaprzeczyć, że i ówczesni żydzi i bardzo wielu żydów współczesnych nam, ...zawstydzają nas, gdy chodzi o poszanowanie dnia świętego.

Może przykro to stwierdzić, ale — trudno zakrywać istotny stan rzeczy. Na nicby się to nie przydało. Każdy to przyzna. Obniżenie znaczenia dnia świętego, „zaśmiecianie“ go różnymi zabawami i rozrywkami z pominięciem wysłuchania Mszy świętej i kazania, wymyślanie różnych t. zw. „świąt“, (lasu“ konia i... czego tam jeszcze!) w miejsce katolickiego dnia świętego — to są zbyt dobrze znane nam zakusy na właściwe pojmowanie i przeżywanie niedzieli i świąt.

Wrogowie sprawy Bożej zbyt dobrze wiedzą, czym jest dzień święty w życiu jednostki i społeczeństwa. Stąd to tak rewolucja francuska jak i rewolucja komunistyczna z całą pasją rzuciły się na niedzielę i święta, by przez ich zdeptanie łatwiej dopiąć swych zbrodniczych celów.

...Każda rewolucja, świadoma celu, wyrzuca na ulice konfesjonały (słuchalnice), pali, burzy lub zamyka kościoły i — wykreśla z kalendarza dni święte.

„Tamci“ dobrze wiedzą, jakie wielkie wartości mieszczą się w „święceniu“ niedzieli i dni, przez Kościół święty wyznaczonych...

Czyżbyśmy tylko my nie mieli znać ich ceny?!

Czyżbyśmy mieli zapomnieć, że każdy dzień święty, dobrze i po Bożemu spędzony, to małe rekolekcje, zbliżające nas do naszego wiecznego celu, odrywające nas od zgiełku i utrudzenia tej ziemi, a otwierające nam naocześnie okno na to, „czego oko nie widziało“... na to, „co Bóg zgotował tym, którzy go miłują...“?

Czyżbyśmy mieli zapomnieć o tym, że dobrze spędzony dzień święty sprowadza namaszczenie Boże na całą rodzinę, przesłonecznia jej codzienne, szare troski, kojący promyk Boży sprowadza na jej bóle i krzyże?...

Oczyścić nam trzeba krynicę zaniedbaną, jaką jest dzień święty!...

Niemiec mówi: Jaka twoja niedziela, taka twoja śmierć... (Wie dein Sonntag, so dein Sterbetag!)

Warto przemyśleć i pogłębić te słowa — dziś zwłaszcza. O. Henryk.

z zagranicy, sprzymierzonym również jak i gdzie indziej z masonerią. Front ten chyba w tym jednym usprawiedliwia swą nazwę „ludowy“, że w planach jego tkwi okucie ludu podobnie jak w Rosji w kajdany najsroźszej moralnej, społecznej i politycznej niewoli. A gdybyśmy chcieli publicznie odkrywać szczegóły nam znane, toby przerażenie ogarnąć mogło na widok tworzących się i istniejących już komunistycznych jaczejek, podchodzących pod różne organizacje, a wzorowanych ściśle wedle modły rosyjskiej i stamtąd też wspomaganych i kierowanych. Nie tylko Kościół jest przedmiotem ataków tej komunistycznej propagandy, ale

Jak dotąd —

Wprowadzanie w świat komunizmu dokonywało się wszędzie z hańbą ludzkości.

Tą hańbą był mord, niszczenie, niewola i upodlenie.

Przeciwników politycznych mordowano. W ocenie komunistów przeciwnik polityczny był gorszy od bandyty. Życie ludzkie stało się fraszką.

Najpiękniejsze zabytki sztuki palono lub do gruntu burzono. Komunizm zdeptał piękno.

Ludzi zamieniono w niewolników, wtrącano do więzień, wysiedlano, zmuszano do pracy nad siły. Niewola wróciła.

Tych faktów, znanych przez cały świat z Rosji i Meksyku nie nie zdoła zaprzeczyć ani wybielić.

A dziś z krwawym świadectwem tego pohańbienia ludzkości przez komunizm występuje Hiszpania.

Zdobytej władzy ten komunizm broni najkrwawszym mordem i zniszczeniem.

Hańbi ludzkość.

To pohańbienie ludzkości przedstawia nasz obrazek. To nie fotografia. Takiej fotografii nie pozwolą dokonać nawet komuniści. Co innego krwawa robota, a co innego puszczanie w świat dokumentu tej krwawej roboty.

Ale obrazek nasz to próba odtworzenia hańbiącej ludzkość rzeczywistości, którą potwierdza

i Państwo, wszelki ideał moralny, narodowy, kulturowy.

Musimy też stwierdzić, że wszelkie kompromisy z radykalizmem wydają najgorsze owoce, które zgarbnie i spożyje czyhający na nie komunizm. Tak dzieje się wszędzie. Ten proces możemy zauważyć także u nas, na przykład w dziedzinie wychowawczej. Dokądże to zawiodły te metody stosowane do młodszego pokolenia, gdy sprzymierzyły się z radykalizmem? Kończyły się one wchodzeniem młodzieży do tajnych organizacji, nastawionych przez komunizm, których ostrze niejednokrotnie wprost się skierowywało przeciwko Państwu. Jesteśmy w przededniu najcięższych i najniebezpieczniejszych katalizmów zwolna dojrzewających, jeżelibyśmy przyszłość opierać mieli na schlebaniu radykalizmowi i na fortytowaniu go w dziedzinie życia rodzinnego, wychowawczego i społecznego.

Lud nasz jest nieraz wydany na pastwę agitatora komunisty

W takich to chwilach krytycznych, w poczuciu wielkiej naszej odpowiedzialności zebraliśmy się na synodalne narady.

Pragniemy przede wszystkim przez swoje uchwały ustalić, zjednoczyć i pogłębić nasze programy i wysiłki w dziedzinie kościelnej i religijnej. Następnie szczególniejszą uwagę przykładamy do Akcji Katolickiej, w której świeckim przypadło w udziale współpracowanie z hierarchią kościelną dla odbudowy całego życia na zasadach Chry-



Męczeństwo księży w Badajoz (Hiszpania).

stusowych. Tworząc człowieka nowych czasów, Akcja Katolicka gruntuje zasady moralnego postępu, walczy z wszelkim złem, a w tej chwili w szczególniejszy sposób odpierać powinna zalew i ataki komunizmu i kroczącego w jego awangardzie bezbożnictwa.

Lud nasz, w głębi duszy zacny i religijny, jest jednak często pozbawiony opieki i pomocy świątłych warstw społeczeństwa i jest nieraz wydany na pastwę agitatora komunisty, który odbiera mu wiarę, sieje nieufność, a potem nienawiść tak do Kościoła, jak i do społeczeństwa, a w końcu do narodu i do Państwa. Czyż różne krwawe zajścia ostatnich czasów, zrodzone z posiewu nienawiści i agitacji komunizmu, wyzyskującego dla swych celów biedę wsi i robotnika, nie są słów naszych wymownym dowodem?

Potrzeba więc zastępów tych, którzy, wspierając pracę Kościoła, uprzedzą siewców wyrotu, albo przynajmniej pójdą w trop za nimi, ażeby kłamstwa prostować, hasła fałszywe zbijać, kłokol nienawiści plenić, głosić zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, bronić przed wyzyskiem robotnika czy rzemieślnika i zabiegać o pomoc dla bliźnich, dotkniętych nędzą powszechną.

Komunizm jest przede wszystkim chorobą dusz, więc duszę należy leczyć

Wszystkie nasze uchwały przenika troska i staranie o podniesienie i uświę-

tylko zhańbili ludzkość

przemysłowiec angielski F. Sturupp:

„Widziałem w Badajoz dwóch kapłanów katolickich ukrzyżowanych przez czerwoną milicję na placu miejskim. Wiszących na krzyżach zakłuto na śmierć nożami i wylupano im oczy. Obok leżały trupy dwóch innych kapłanów, którym również wykłuto oczy“.

I wobec takiego hańbienia ludzkości i wobec całej masy podobnych faktów, codziennie podawanych przez gazety, korespondentka „Wiadomości Literackich“, p. Joanna Gintułówna nazywa czerwoną milicję „uosobieniem szlachetności“. I wobec takich faktów na zebraniu polskiego Związku Myśli Wolnej w Kielcach uchwała się solidarność z rządem hiszpańskim.

Wobec takich faktów pozwala policja warszawska hałastrze żydźiaków ryczeć na ulicach Warszawy:

„Niech żyje czerwona Hiszpania!
„Precz z dyktaturą wojskową!
„Precz z wojskiem!
„Niech żyje Stalin!
„Niech żyją Sowiety!“

Kiedyż w Polsce otworzą się ludziom oczy?

cenie duszy w społeczeństwie, bo niewiele zdziałają się samymi tylko karnymi zarządzeniami. Komunizm jest przede wszystkim chorobą dusz, więc duszę należy leczyć. A jakże niestety często zapominają o znaczeniu społecznym duszy zdrowej i uduchowionej ci, którzy biorą się do reform, opierając je na spaczonych umysłach, na niskich charakterach, które nieraz chcą zwalczać komunizm, sprzymierzając się z radykalizmem. W jakimże są błędzie!

I jak tacy niepowołani reformatory przeceniają swoje siły i wpływy, a jak często nie doceniają sugestywnej propagandy komunizmu i nie wnikają w psychologię radykalizmu. Niechże spojrzą na to, co się dokłada w świecie dzieje i niechaj stąd dla siebie wyciągną naukę, że wszelki radykalizm w masach nie da się w połowie zatrzymać. Zerwie on sztuczne szranki i utonie ostatecznie w komunizmie.

(Dokończenie na str. 620)

W Dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie

Nad ruchem i duchem wychodźstwa

Za morze i na Saksy

Dawny to już ruch. Był już na długo przed wojną. Z niedoli się począł. Za chlebem szli w świat nasi wychodźcy. Szli przede wszystkim do wsi.

Jechali za tym chlebem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, potem do Kanady w tejsze Ameryce. Była to emigracja „zamorska”. Niedługo też Brazylia i Argentyna w Południowej Ameryce stały się celem tego zamorskiego wychodźstwa. Corocznie jechało tam z ziem polskich 150 do 200 tysięcy ludzi.

Do tego zamorskiego wychodźstwa przyłączyło się później t. zw. sezonowe na roboty rolne do Niemiec. Ludność wiejska, nie mogąca się wyżywić w Polsce na roli, jechała „na Saksy”. W ciężkich warunkach tam pracowała i oszczędzając przywoziła marki na życie lub na dokup lub poprawę ziemi. Jechali głównie do Saksonii, potem na Pomorze, do Prus Wschodnich i na Śląsk. W r. 1914 liczono tych „obieżysasów” rocznie na 600 tysięcy.

Powrotna fala

W niepodległej Polsce zmniejsza się liczba zamorskiego i sezonowego wychodźstwa. Ale ono nie ustało. Wzmogło się, kiedy wyludniona przez wojnę Francja zapotrzebowała ludzi. Ale wnet przyszły inne czasy. Bezrobocie, przesilenia gospodarcze, a stąd brak pracy, zarobków i chleba w tak bogatych przed wojną krajach jak Stany Zjednoczone Am. Półn., Niemcy

i Francja. Zaczęło się „rugowanie” przybyszów i nowy ruch wsteczny, powrotny wychodźstwa — reemigracja. Dziś państwa zamorskie i obce ograniczają ilość obcych przybyszów. Ruch wychodźczy osłabł.

Opieka nad ruchem wychodźstwa

Niepodległa Polska zrozumiała rychło, że ruch emigracyjny **potrzebuje opieki**. Największym zlem był wykryty wychodźcy przez niesumiennych, nieraz bandyckich agentów tak obcych jak swoich. Utworzono więc **Urząd Emigracyjny** a wnet potem **Syndykat Emigracyjny**, którego centrala t. j. główne biuro znajduje się w Warszawie przy ul. Króla Alberta I. nr. 7.

Ten Syndykat Emigracyjny jest prawdziwym dobrodziejstwem dla ruchu wychodźczego. Udziela wyjaśnień o warunkach wyjazdu, o dopuszczalnej ilości przybyszów w państwach



Opieka nad duchem trzeciej części narodu

To wszystko jednak to dopiero opieka nad ruchem wychodźstwa. Ale jest jeszcze coś **ważniejszego i droższego** niż ruch.

To duch wychodźstwa.

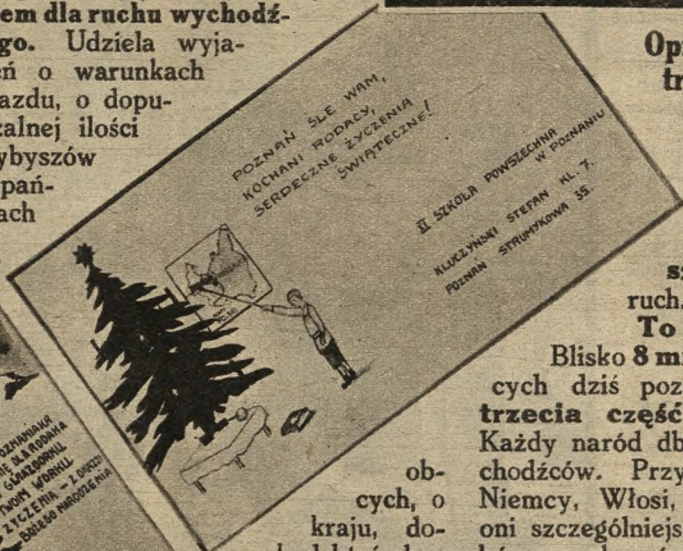
Blisko **8 milionów** Polaków, żyjących dziś poza granicami Polski to **trzecia część naszego narodu**. Każdy naród dba o ducha swoich wychodźców. Przypatrzmy się, jak dbają Niemcy, Włosi, Irlandczycy. Otaczają oni szczególniejszą opieką swoich rodaków na obczyźnie, bo to ich przedstawiciele w obcych państwach, ich pośrednicy, ich siła, która rośnie na obcym gruncie. Jeśli ta siła zapomni o ojczyźnie, o jej kulturze, jeżeli zacznie żyć tylko życiem obcym, to przeпадnie dla swego kraju.

Pomyślmy, że w Stanach Zjedn. Am. Półn. mamy dziś prawie 5 milionów Polaków, we Francji około 1/2 miliona, w Brazylji około 300 tysięcy, w Argentynie 150 tysięcy, że w Niemczech mieszka około 200 tysięcy obywateli polskich a razem z tamtejszymi obywatelami Polakami blisko milion — to rozumiemy, że **duch tej ogromnej siły nie może być dla Polski obojętny**.

Nie może być obojętny szczególnie dla nas katolików.

Ze zrozumienia znaczenia ducha naszego wychodźstwa dla Polski powstała

8 milionów Polaków żyje za granicami państwa polskiego. W odwieczne lasy i niedostępne puszcze kierować muszą swe kroki. Na obrazku górnym widzimy miernika-Polaka i inżyniera-Polaka, odmierzających w Brazylji, nad rzeką Ivahy grunta pod przyszłe gospodarstwa polskie. W środku dwie pocztówki, wysyłane przez uczniów szkół powszechnych, jako dar gwiazdkowy dla naszego wychodźstwa. Ostatni obrazek świadczy najlepiej o duchu patriotycznym wśród naszych wychodźców, wszędzie tam, gdzie Opieka Polska dociera ze swą pożyteczną pracą.



Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie

Jej celem podtrzymać tego ducha. Podtrzymać ducha **Wiary, miłości Ojczyzny, miłości języka ojczystego, miłości obyczajów polskich...** Bo po czymże innym poznamy Polaka na obczyźnie? Cóż innego zdoła go związać nierozzerwalnie ze „Starym Krajem” — z Polską?

Wiara — siłą a kapłan polski organizatorem wychodźstwa

Najsilniejszym i najdroższym dla nas katolików objawem ducha polskiego jest nasza **Wiara katolicka.**

Jest ona tym skarbem i dla wychodźcy polskiego. Niczego on tak nie pragnie jak kościoła, nabożeństwa, kapłana-rodaka, który by z nim żył i nim się opiekował.

Nikt nie potrafi zaprzeczyć ani sfalszować tej prawdy, że kapłan polski był duszą ożywczą naszego wychodźstwa. On razem z zakonnikami polskimi tworzył polskie parafie, budował polskie kościoły, zakładał szkoły, ochronki, bractwa i organizacje polskie. On był organizatorem wychodźstwa w duchu prawdziwie polskim.

Wychodźstwo nasze dotąd w olbrzymiej większości jest wierne Kościołowi i w tej wierności pragnie pozostać.

Naszym katolickim obowiązkiem pomóc mu w tym żywotnym dążeniu.

Protektor i praca opieki

Nic dziwnego, że **protektorem „Opieki”** został Prymas Polski

Ks. Kardynał August Hlond, gdyż nikt inny nie zdołałby mieć większego wpływu na ducha naszego wychodźstwa.

Z tego powodu centrala t. j. **Główny Zarząd „Opieki”** ma swoją siedzibę w Poznaniu. Jest pod bokiem i pod ręką Prymasa-Protektora. Poza centralą poznańską pracują jeszcze dwa ośrodki: warszawski, zwany okręgiem środkowym i lwowski — okręg południowy.



Nie damy się, choćby nas prześladowano, choćby zabraniano nam mówić po polsku i choćby szkoła obca, jak np. na Litwie, chciała nas wynarodowić.

Praca „Opieki” rozwija się w 4 głównych kierunkach:

1. **Urządzenie „Dni Opieki”**, w których zbiera się główne fundusze na cele „Opieki” poza składkami członków. Jest to dział propagandy.

2. **Akcja Gwiazdkowa.** Obejmuje ona sprawę łączenia się Polski w dniu wigilijnym z całym naszym wychodźstwem w świecie przez przysyłkę błogosławieństwa i życzeń Polskiego Prymasa, przez przysyłkę opłatków z tymi życzeniami, książek, czasopism, obrazów i obrazków. W r. 1935 wysłano przeszło 20 tysięcy opłatków, blisko 9000 książek, około 8000 czasopism i przeszło 15 tysięcy obrazów ściennej królowej Jagi.

W tej akcji bierze żywy udział szkoła powszechna, jak o tym świadczą dwa środkowe obrazki.

3. **Praca oświatowa.** Polega ona na stałym utrzymywaniu łączności z emigracją i na podtrzymywaniu jej katolickiego i polskiego ducha przez przysyłkę książek, czasopism, nut, obrazów, sztuk teatralnych a nadto przez stałą korespondencję, pośrednictwo z rodziną w „Starym Kraju” i wyjaśnienia.

4. **Akcja opiekuńcza.** Od czasu reemigracyjnego ruchu to jest od 1931 roku akcja ta okazała się konieczną.

Trzeba było na dworcach kolejowych zająć się falą wracających wychodźców zwłaszcza z Francji, dostarczając im wskazówek, posiłku, opieki lekarskiej, czasopism a przede wszystkim okazać serce.

Praca ta dopiero w swoich początkach. Od czasu nowej organizacji „Opieki” minęło zaledwie 3 lata a od czasu zatwierdzenia nowego statutu zaledwie rok. Naszym obowiązkiem **poprzeć tę pracę**, a poprzeć ją groszem szczególnie dzisiaj t. j. 20 b. m. w **Dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie.**

Dzień Opieki — 20 września! Pamiętaj złożyć ofiarę!



J. E. Ks. Bisk. Nominat Antoni Zimniak
Sufragan Częstochowski

Z chwilą mianowania ks. prałata Antoniego Zimniaka Biskupem i Sufraganem w Częstochowie nie ma już w Polsce diecezji bez sufraganii.

Ksiądz Biskup-Nominat urodził się 6. I. 1878. Teologię studiował w Kielcach, gdzie też w roku 1905 otrzymał święcenia kapłańskie. W ciągu swej kapłańskiej pracy był prefektem w szkołach w Strzemieszycach, Dąbrowie Górniczej i w Czeladzi, proboszczem w Stradowie, proboszczem i dziekanem w Sędziszowie i Będzinie, a potem wikariuszem generalnym diecezji częstochowskiej. Na tym stanowisku zostaje prałatem domowym Ojca św. a obecnie Biskupem Sufraganem.

Na życzenia nasze, przesłane z powodu nominacji, Jego Eksceleńcja przesłał nam następujące podziękowanie, którym dzielimy się z radością z naszymi Czytelnikami:

„Mam zaszczyt serdecznie podziękować Szanownej Redakcji, tak owocnie pracującej dla spraw Kościoła i Ojczyzny, za łaskawe życzenia. Składam również życzenia W. Szanownej Redakcji, by zasłużony „Przewodnik Katolicki” cieszył się jak największą popularnością wśród czytelników polskich.”

Niech nam wolno będzie tutaj również serdecznie podziękować Jego Eksceleńcji za te pełne życzliwości słowa uznania dla „Przewodnika Katolickiego.”



Kiedy w roku 1832 spłonął stary, drewniany kościółek z r. 1640, parafia, z ks. proboszczem Stanisławem Marusarzem na czele, zabrała się do pracy. Po przewyciężeniu wielu trudności, dzięki hojności (55 tysięcy zł) patronki kościoła p. Gertrudy Szultzowej ze Strzałkowa i wielkiej ofiarności parafian, stanął piękny, mурowany kościół, budowany pod kierownictwem budowniczego p. Feliksa Bartkowiaka ze Strzałkowa. Dnia 5 lipca b. r. odbyła się konsekracja nowego kościoła. Dokonał jej J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond. Tegoż dnia odbyła się również uroczystość introdukcji ks. proboszcza Marusarza, odnowiciela parafii i duszy budowy nowego kościoła.

Ujarmiamy Dunajec!



Bystry, złowrogí Dunajec tworzy koło Rożnowa malowniczy zakręt, płynąc wartko wśród wzgórz porosłych świerkami. Tu powstaje wielka zapora wodna.

Rzeki, a szczególnie górskie, powinny być uregulowane i wyzyskane do pożytecznej pracy dla dobra kraju. W ten sposób przestaną być niebezpiecznym żywiołem. Ale na to potrzeba bardzo dużo pieniędzy. Na razie z sum Funduszu Pracy robi się porządek na Sole, gdzie w Porąbce jest na wykończeniu tama długości 220 m. o objętości 100 tys. metrów sześciennych oraz sztuczne jezioro. Z sum Pożyczki Inwestycyjnej ujarzmia się Dunajec, budując w Rożnowie tamę, sztuczne jezioro i elektrownię wodną. Porąbka pochłonie 23 miliony zł., a Rożnów 30 milionów.

Dunajec i Soła, to najbardziej niebezpieczne i kapryśne górskie rzeki. One to podczas ostatniej powodzi w 1934 r. wyrządziły największe szkody. Bystry Dunajec, zbierający wody z północnych stoków Karpat, zniszczył całą przyległą okolicę. Wówczas toczył on na sekundę aż 3.800 m³ (kubików) wody; w czasie normalnym przepływ wynosi około 50 m³ w tym samym czasie.

Niebezpieczny, złośliwy Dunajec obrał sobie łożysko w okolu wspaniałych widoków. Woda srebrzystym szumem toczy się bardzo nierówno przeróżnymi zakrętami. W dolinie, po bokach samego złośliwego żywiołu, od wieków osiadł człowiek i walczy z nim, ciężką pracą mięśni zdobywając kawałek chleba. Jakże często nieokiełznany żywioł zabierał „panu stworzenia” wszystko owoc wysiłków, godząc również i w jego życie. Chłop jednak z placu boju nie zeszedł, żywiołowi nie ustąpił. Jeden przyszył chałę do podgórze i bezpieczny od zalewu, poza rolą w nizinie, począł sobie ku wierchom drogę torować, rzucając w równie słabą ziemię ziarno. Inny w dolinie się pobudował. I jeden i drugi dzień i noc harował w pocie czoła. Aż tu pewnego dnia przyszła wiadomość, że te zagony, przez

nich uprawiane i ukochane, zaleje raz na zawsze woda na skutek zatrzymania rzeki przez wybudowanie tamy w Rożnowie. Zjawili się zaraz adwokaci krakowscy i nuże chłopom wykladać, podburzać ich, by wysokie ceny chcieli za rolę, by im powierzyli obronę. Ale gazdowie się w porę zmiarkowali i przepędzili wydrwigroszów. Przecież Skarb Państwa rzetelnie im płaci za ziemię, za budynki, za drzewa, za krzak choćby najmniejszy. Z tymi pieniędzmi kupią dużo ziemi, całą majątek na kolonię przemienia, gromadą się wyniosą gdzie indziej. Naprawdę jednak żal im stąd odchodzić, bo się żyli i za pan brat z Dunajcem pokumali.

Komisja Wywłaszczeniowa pracuje od zeszłego roku. Wywłaszczeniu podlega 1915 ha (ha ma mniej więcej 2 morgi polskie, 4 magdeburskie) na linii od Marcinkowic do Rożnowca, długiej 20 km. Od Marcinkowic zacznie się sztuczne jezioro, od toru kolejowego, biegnącego tuż przy słynnym poboju z 1916, gdzie legioniści stoczyli jedną ze sławnych bitew o wolność Polski. Cmentarz wojsko-

wy, oznaczony cyfrą 352, kryje ich doczesne szczątki. Od tego poboju wiska aż do Rożnowa, odległego stąd o 20 klm., rozciągnie się jezioro o powierzchni 19 klm. kwadratowych i pojemności 236 milion. m³. Teraz jeszcze gazdowie uprawiają tu ziemię. Zalew nastąpi w grudniu 1938 r. Wśród jeziora zostanie „pływająca wyspa”, zewsząd oblana wodą. Na wyspie tej kiedyś wznosił się zamek Rożenów, stąd nazwa wsi: Rożnów.

Dunajec koło Rożnowa robi malowniczy zakręt, niby pętlę. Po prawej stronie powstała duża łąka żwirowata. Tu nie osiadł człowiek. Stąd do ujścia rzeki będzie 80 klm. Zakręt otacza dość wyniosły półwysep, na którym dziś sterczą ruiny zamku Zawiszy Czarnej. Obok wrosła w ziemię Zawiszowa ludwisarnia (odlewnia), gdzie na grunwaldzką wyprawę odlewano kule. Dalej ciągnie się dwór i wieś.

Brzeży Dunajca koło Rożnowa są wysokie, a dolina wąska. Układ skał jest korzystny do budowy zapory. Dlatego wybrano Rożnów. Tu wzniesiona tama „chwytą” i wody kapryśnego Popradu. Przez zamknięcie rzeki tamą w tym właśnie miejscu otrzymuje się dużą pojemność jeziora przy stosunkowo dość małej jego powierzchni.

Od roku więc wre praca w Rożnowie. 1300 robotników, nie licząc inżynierów, techników, koni i sił maszyn, wykonuje



Wykop pod fundament tamy. Fundament położony 20 metrów poniżej powierzchni wody.

projekt prof. Pomianowskiego. Bez przerwy dniem i nocą pracują. Wybudowano specjalną fabrykę betonu, do której maszyny przysły aż z Ameryki. Roboty prowadzi wielka firma polsko-francuska.

Plac budowy obejmuje 15 ha. Stanowi on szczególnie świat, w którym króluje radość pracy. Robotnik z zadowoleniem pracuje. Nie wyzyskują go. Dbają o niego. Wybudowano dla niego specjalne baraki. Zorganizowano tanie i posilne, zdrowe wyżywienie, świetlicę, czytelnię, radio. Codziennie przybawają wycieczki obce i polskie. Podziwiają Rożnów. Przecież tam o objętości 310 tys. metrów sześciennych z betonu będzie mieć 550 mtr długości, 32 mtr wysokości a 40 mtr szerokości u podstawy. Fundamenty kładzie się w wykopie 20 mtr niżej powierzchni wody. 100 tys. tonn samego cementu potrzeba, czyli około 140

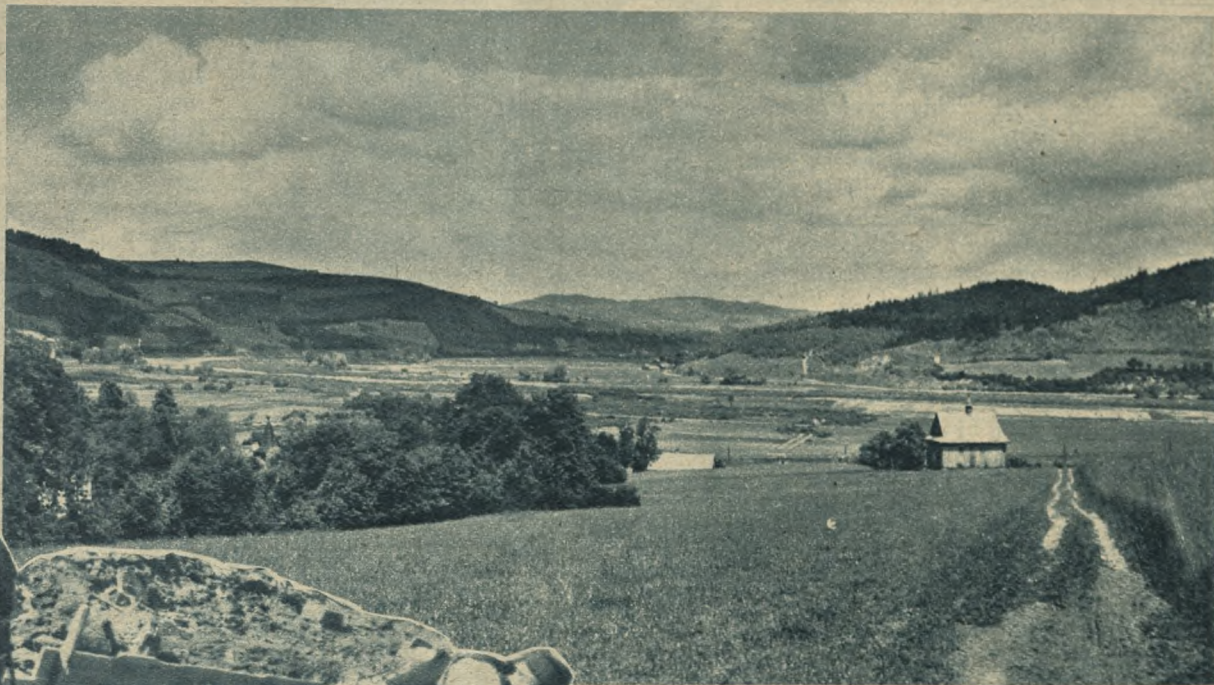
wyjdzie 300 tonn, zatem 20 wagonów. Tamę będzie stanowić 36 bloków. Zatrzymana woda spokojnie odpłynie przez 6 zasuwanych w miarę potrzeby wylotów.

Nagromadzone w jeziorze wody, w razie posuchy wypuszczone, mogą o miesiąc przedłużyć żeglugę na Wiśle. Stale natomiast zostaną zużyte do wytwarzania wysokowartościowej elektryczności dla całej Małopolski. Będą pracować w elektrowni wodnej 4 turbiny o sile 75 tys. koni mechanicznych. Elektrownia, czynna rocznie 3 tys. godzin,

gr kwg, jako koszt własny. Tym światłem można oświetlić przez cały rok 3 i pół miliona izb.

Ponieważ powstaje linia o napięciu 110 tys. Volt do Warszawy, nie jest wykluczone, że prawdopodobnie i okręg warszawski skorzysta z prądu rożnowskiego (szczególnie koleje).

Dla uzupełnienia Rożnowa wkrótce rozpoczną się prace o 11 kilometrów niżej rzeki, w Czchowie, gdzie zostanie wybudowana elektrownia wodna i zbiornik, zamknięty ruchomą tamą



Odtąd, od Marcinkowic rozpocznie się sztuczne jezioro. Rozległa, ujęta ramą wzgórz, dolina, gdzie dziś jeszcze pasie się bydło, gdzie niedawno szumiało zboże, w grudniu 1938 roku zostanie zalana falami sztucznego jeziora.

Obok:

Tysiące furmanek dziennie wywozi ziemię z obszaru, gdzie zakłada się fundamenty pod tamę.

wytwo-
rzy 146
milionów kwg*)
prądu, licząc po 3

*) T. zn. kilowatgodzin. Kilowatgodzina to praca i wydajność prądu o sile 1 kilowata w ciągu 1 godziny.

żelazną, czyli t. zw. jazem. Podobny zakład będzie w górze rzeki, w Czorszynie. W ten sposób nastanie na Dunajcu porządek: kapryśny żywioł usłucha mózgu człowieka i zostanie przezeń obłaskawiony, unieszkodliwiony i wciągnięty do wielkiej i bardzo pożytecznej pracy dla dobra ogólnego i potęgi Polski.

er.

Z Bogiem, odwagą i dumą na bój i męczeństwo za wiarę

Powstańcze szeregi w Hiszpanii walczą nie tylko o oswobodzenie ojczyzny od czerwonego szaleństwa, ale życie swoje oddają chętnie za Wiarę. Znamionami Wiary publicznie znaczą swe piersi, aby dowieść nimi, że walczą nie tylko pod sztandarem ojczyzny, ale i pod znakami Chrystusa.

Młodzież hiszpańska daje cudowny przykład. Widzi się młodzieńców, którzy otwarcie noszą na piersiach obrazek Serca Jezusowego. Inni noszą szkaplerze lub medaliki z Matką Boską. Dwudziestu kapłanów słuchało przez noc całą spowiedzi młodych powstańców. Pod drzewami, na chodnikach ulicznych, w przejściach udzielali kapłani abszolucji przed wyruszeniem do walki. Katolicka młodzież przeżywa chwile podniosłe. Skoro wojsko wyrusza w bój za świętą wiarę, słyszy się takie pieśni:

Nie płacz, matko, nie płacz, nie,
że porzucam domu próg.

Na nic ciało, kiedy wróg
Duszę moją zabić chce.

Chłopcy piętnasto- i szesnastoletni proszą rodziców, aby im pozwolili pójść, i z błogosławieństwem ojcowskim dążą na bój w obronie zagrożonej religii. Wielu z nich już padło, skoszonych ogniem karabinów maszynowych czerwonej hordy. Ojciec siedmiorga dzieci wyruszył na front, mówiąc:

„Przerażenie ogarnia mnie na myśl, że tych siedmiorgo dzieci pozostanie bez ojca. Lecz jeszcze gorsza chwytą mnie trwoga, gdy sobie pomyślę, że mogłyby one pozostać bez katechizmu.”

Człowiek ten padł niebawem w krwawej walce z bolszewikami.

W kościele w Tribaldos w Murcji zamordowano pewnego profesora, ponieważ dzielnie bronił katolickiej sprawy. Jego brat podał

o tym wiadomość drugiemu bratu w następujący sposób:

„Matka i szwagierka zniosły ten straszny ból z podziwu godną mocą. Nie troszcz się o nas. Gotowi jesteśmy znieść wszystko, co Bóg na nas zesła. Prawdziwy to zaszczyt dla naszej rodziny mieć męczennika a męczennikiem tym jest nasz brat, który przez całe życie z całych sił bronił Chrystusowej sprawy.”

Tysiące ponoszą męczeńską śmierć jak w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Zbudziła się w Hiszpanii wśród katolików nieustraszona odwaga wyznawania wiary i bohaterstwo. Świat się przekonywa, że także po dwudziestu wiekach miłość do Chrystusa i Jego Kościoła nie zamarła i dorosła do stawiania czoła nawet najokrutniejszym prześladowcom. Przyjdzie chwila i wybieje godzina, kiedy bolszewizm będzie musiał wyznać:

Galilejczyku, zwyciężyłeś!

ZŁOTE GODY

J. Eksk. Ks. Metropolity

Dnia 25 lipca b. r. minęło 50 lat, gdy dzisiejszy Arcybiskup Metropolita lwowski, Dr Bolesław Twardowski otrzymał święcenia kapłańskie w Bazylice Lwowskiej.

Urodzony 18. II. 1864 pełnił kolejno, po studiach w kraju i w Rzymie, skąd wrócił ze stopniem doktora św. teologii, obowiązki prefekta Seminarium Duchownego we Lwowie, katechety Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w tymże mieście, był kanclerzem Kurii Arcybiskupiej, następnie proboszczem w Tarnopolu, gdzie wznosił monumentalny kościół parafialny, i skąd przez budowę kościołów, kaplic i opiekę nad szkołami polskimi na wschodnich kresach utwierdzał polskość. Mianowany szambelanem papieskim, dziekanem, infułatem i wikariuszem generalnym dla odciętej części archidiecezji, w czasie



J. Eks. Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski, Metropolita Lwowski.

KAPŁAŃSKIE

Bol. Twardowskiego

rosyjskiego najazdu, powołany został w r. 1918 do Kapituły lwowskiej i jeszcze w tymże roku zostaje biskupem sufraganiem archidiecezji lwowskiej i rektorem Seminarium Duchownego. Po śmierci ś. p. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego rządzi archidiecezją a 23 sierpnia 1923 zostaje arcybiskupem metropolitą lwowskim.

W dniach 19, 20 (we Lwowie) i 27 września b. r. (poza Lwowem) cała Archidiecezja, pomna Jego niespożytych zasług, gotuje Najdostojniejszemu Jubilatowi jubileuszowe uroczystości, aby wdzięcznym sercem w roku złotych godów kapłańskich złożyć hołd umiłowanemu Arcypasterzowi.

Z hołdem tym łączy się cała katolicka Polska, życząc Najdostojniejszemu Jubilatowi wszelkich łask Bożych w najdłuższe lata.

W chwili najstraszniejszego pożaru (Dokończenie ze str. 615)

A nie tylko lud i robotnik, ale wszystkie warstwy potrzebują podniesienia i odrodzenia duszy.

Z radością stwierdzamy, że potrzeby te rozumiała nasza młodzież uniwersytecka, która we wspaniałym akcie religijnego ślubowania w Częstochowie obwieściła Polsce swą wiarę i zdecydowanie weszła na te szlaki, na jakich jedynie się urzeczywistni odrodzenie duszy w narodzie.

Lecz ileżto jeszcze niedomagań u nas, ile ran, ile skażeń serca i umysłu i charakteru! Zepsucie moralne idzie aż do wyuzdania, niszczy rodzinę, materializuje dusze i w nich miast świętych ognia, rozpala płomień zmysłowości, pożerającej wszelkie skarby ducha. Walka o chleb i pieniądz z jednej strony, a pościg za karierą z drugiej, jakże często obniżają charakter, psują go kosztem zasad i sumienia! **A jakże słaby jeszcze i wąty jest duch ofiary, niezbędnie potrzebny dla stworzenia wielkiego i jednolitego ruchu przeciwko wszelkim próbom rozstroju! A przecież mężne tylko i prawdziwie wielkie dusze zdolają sprostać wielkim zadaniom.**

Wszelkiej propagandzie niszczącej dusze przeciwstawia się skutecznie jedynie prawda Chrystusowa i życie z Chrystusem zjednoczone

Było staraniem naszym, by przez uchwały synodalne wskazać środki, które dusze ratują, umacniają i przemieniają. Wszelkiej propagandzie niszczącej dusze przeciwstawia się skutecznie jedynie prawda Chrystusowa i życie z Chrystusem zjednoczone. „Jam jest droga, prawda i żywot”, rzekł Chrystus o sobie. **Tylko prawda Chrystusowa rozświeci dusze i będzie im pochodnią pośród nocy omamień i obłędu fałszu dzisiejszej chwili.** Tylko

prawda Chrystusowa jest probierzem, który określa granice między prawdziwym a fałszywym ideałem, między złodem a jego naśladownictwem. Tylko w Chrystusie i w jego odwiecznych wskazaniach ścięła się szlaki dróg świetlistych pośród ugorów i bezdroży. Tylko jego pokarm jest lekarstwem na zatrutą strawę fałszywych ideałów. Tylko On dusze słabe i połowiczne podniesie, Swoją mocą utwierdzi i uświęci. Świat dzisiejszy, który się duszy pozbawił, gdyż ją wymienił na niskie i przewrotne wartości, jedynie w Chrystusie odnajdzie swą duszę i siebie.

W zwycięstwie Krzyża jest jedyna gwarancja triumfu narodu i państwa

W tej chwili tak w następstwa brzemiennej, gdzie nic innego nie pozostało ludzkości i narodom, jak wybrać między chrystianizmem a satanizmem, wypowiadającym się w komunizmie i bezbożnictwie, dziś zaklinamy was i odzywamy się do was, ukazując wam Chrystusa: **pójdźcie za Nim!** Wszyscy ci, którzy za Chrystusem idą i widzą niebezpieczeństwo grożące nam i ludzkości, niechaj przekreślą sztuczne rozdziały, egoistyczne upory i dążenia i niech się zdobędą na wspólny obronny czyn. Wtedy dopiero Synod, do którego tyłu słusznie przywiązuje wielkie nadzieje, osiągnie swój cel.

Mamy nadzieję, iż go osiągnie. **Ostrzegamy was przed groźbą zalewu komunizmu i bezbożnictwa.** A ostrzegając zaklinamy was, byście przede wszystkim bronili wiary, czuwali nad duchem narodu i bezpieczeństwem ojczyzny. Ale zarazem zapewniamy was, że z otuchą patrzymy w przyszłość. Znamy bowiem, jak bogate są u nas pokłady i jak bezcenne są skarby chrześcijańskiej tradycji. Historia zaś uczy nas,

że dzięki tym skarbowi ducha i mocy nadziemskich opierała się Polska zwycięsko najcięższym wstrząsom. I jeśli tylko silnie staniecie pod sztandarem Chrystusowym, jeśli się pod nim wszyscy zjednoczycie do wspólnego czynu zbawczego, wtedy zwycięstwo Krzyża jest niewątpliwe, a w tym zwycięstwie jest gwarancja jedyna triumfu narodu i Państwa.

Słowa te płyną do was z Jasnej Góry, noszącej wypisane na sobie świadectwa stuleci, że w najcięższym przełomie wszystkiego zdolna jest dokazać dusza wiarą, modlitwą i męstwem chrześcijańskim rozpalona, a do zdecydowanego czynu gotowa.

Zadatkami tego Chrystusowego w Rzeczypospolitej zwycięstwa niechaj będzie nasze błogosławieństwo, którego wam wszystkim z głębi serca udzielamy.

Jasna Góra, dnia 26 sierpnia 1936 r.

Aleksander Kardynał Kakowski, August Kardynał Hlond, Arcbp. Andrzej Szeptycki, Arcbp. Józef Teodorowicz, Arcbp. Edward Ropp, Arcbp. Bolesław Twardowski, Arcbp. Adam Sapieha, Arcbp. Romuald Jałbrzykowski, Arcb. Antoni Julian Nowowiejski, Arcbp. Stanisław Gall, Bp. Grzegorz Chomyszyn, Bp. Jozafat Kocylowski, Bp. Marian Leon Fulman, Bp. Henryk Przędziecki, Bp. Adolf Szelażek, Bp. Stanisław Lukomski, Bp. Stanisław Okoniewski, Bp. Teodor Kubina, Bp. Karol Radoński, Bp. Włodzimierz Jasiński, Bp. Franciszek Lisowski, Bp. Stanisław Adamski, Bp. Mikołaj Czarnecki, Bp. Franciszek Barda, Bp. Kazimierz Bukraba, Bp. Józef Gawlina, Bp. Jan Lorek, Bp. Mikołaj Budka, Bp. Paweł Kubicki, Bp. Wojciech Owczarek, Bp. Czesław Sokółowski, Bp. Edward Komar, Bp. Kazimierz Michalkiewicz, Bp. Antoni Laubitz, Bp. Grzegorz Łakota, Bp. Stanisław Rospond, Bp. Kazimierz Tomczak, Bp. Leon Wetmański, Bp. Konstanty Dominik, Bp. Antoni Szlagowski, Bp. Stefan Walczykiewicz, Bp. Jan Buczek, Bp. Walenty Dymek, Bp. Jan Łatyński, Bp. Bernard Dembek, Bp. Karol Niemira, Bp. Eugeniusz Baziak, Bp. Wojciech Tomaka, Bp. Teofil Bromboszcz, Bp. Franciszek Sonik, Bp. nominat Antoni Zimniak, Ks. Administrator Apóst. Jakób Medwekyj.

Menuet Wołu

Słynny kompozytor Haydn miał żonę skąpą i kłótliwego charakteru, która mu bardzo dokuczała. O ile on był zawsze spokojny i łagodnego usposobienia, o tyle jego połowica odznaczała się wściekłym humorem i trudnym obejściem. Wpadała w złość za lada błahym powodem i robiła mu przykre sceny.

Biedny kompozytor ożenił się młodo, bez zastanowienia, zakochawszy się w ładnej dziewczynie, równie niezamężnej jak on. Małżonkowie użyli wiele biedy z początku; potem talent Haydna dał się poznać, przyszła sława, w ślad za nią i zamożność. Tylko charakter jego żony się nie zmienił, pozostała zawsze równie chciwa i równie niemila.

Haydn cierpiał w milczeniu. Zapomnienia szukał w pracy, szczególniejąc, jeżeli mu gniewliwa towarzyszka życia nie przeszkodziła jakąś kłótnią.

Pewnego poranka pograżył się w kompozycji nowego utworu. Wtem zapukano do drzwi i służąca wprowadziła do pokoju grubasa o poczciwej, trochę prostackiej powierzchowności, który skłoniwszy się mistrzowi, usiadł bez zaproszenia na fotelu.

— Czym mogę panu służyć? — łagodnie zapytał nieco zdziwiony Haydn.

— Przepraszam, jeśli przeszkodziłem — odparł przybyły. — Wszak mam zaszczyt mówić z panem Haydnem?

— Tak, mój przyjacielu.

— Ze słynnym kompozytorem, chlubą całego kraju, którego obecnością szczyć się nasza stolica...

Haydn chciał zaprzeczyć, grubas przerwał mu: — Oceniam wartość pana talentu.

— Pan jest zapewne artystą? — badał mistrz.

— Nie znam się wcale na muzyce; handluję wołami.

— Więc czegoż pan sobie życzy?

— Zaraz to wyłożę. Za tydzień wydaję córkę za mąż; pana menuety są słynne na cały świat; obiecałem mojej jedyńaczce, że w dniu swego wesela będzie tańczyć przy dźwiękach menueta, ułożonego dla mnie przez znakomitego Haydna. Zapłacę, ile będzie potrzeba.

Wyciągnął z kieszeni sakiewkę, pełną złota i położył na kominku.

— Ależ, mój przyjacielu... — zaczął Haydn.

— Wiem, co mi pan odpowie, że pracujesz tylko dla głów koronowanych i wysokich osobistości. Ja nie jestem wielkim panem, ale posiadam majątek i chcę mojej córce ofiarować taki ślubny prezent. Pan sam oznaczy cenę.

— Menuety, przeze mnie komponowane nie są do tańca. Na pewno nie będą się panu podobać.

— Mnie nie interesują, to prawda, ale mój przyszły zięć jest znawcą, gra na klarncie i bardzo lubi muzykę, a co

do mojej córki, to ta posiada wybitne zdolności, jak zapewniają jej nauczyciele. Utwór pana będzie słuchany przez godne uszy. Pierwszy nauczyciel mojej córki, Goëllmann, nieraz nam o panu opowiadał.

— Stary Goëllmann! — zawołał Haydn.

— We własnej osobie, jakem Kruder!

— To mój dawny nauczyciel, on mi dawał pierwsze lekcje muzyki, — rzekł Haydn ze wzruszeniem, — nigdy go nie zapomnę.

— A więc zgadza się pan?



Jos. Haydn

Haydn, ujęty prostotą handlarza, obiecał zadowolnić jego życzenie. — Przez pamięć mego starego nauczyciela — rzekł mu.

Handlarz rozplynał się w podziękowaniach i wyszedł zachwycony.

W parę minut później Haydn spostrzegł sakiewkę, złożoną na kominku, przy niej był adres Krudera. Muzyk zawołał służącą i kazał jej odnieść pieniądze właścicielowi.

Żona, która wszystko słyszała, wpadła jak furia do gabinetu.

— Ślicznych rzeczy się dowiaduję? Czyś dostał pomieszania zmysłów?!

— Ja? Dlaczego?

— Nie bierzesz pieniędzy za zamówioną pracę! To postępek wariata!

— Pozwól mi się wytłumaczyć, moja droga.

— Nie ma żadnego tłumaczenia!

— A jeżeli mi się podoba oddać przysługę temu poczciwemu człowiekowi?

— Nie znasz go wcale, nigdy tu przedtem nie był.

— Jego córkę uczył mój pierwszy nauczyciel muzyki.

— To mi powód! A on sam co robi?

— Jest handlarzem wołów.

— Handlarz wołów! Idź do niego i poproś, żeby ci chociaż jednego wołu dał za darmo, zobaczymy, co powie!

— To nie jest to samo.

— Twoją głupią hojnością doprowadzisz nas do ruiny. Pomrzemy jako dziady!

Żeby mieć spokój, Haydn zamknął się w swoim gabinecie i zaczął układać obiecany menuet.

Nazajutrz posłał go Kruderowi, którego radość nie znała granic. Jego przyszły zięć kazał porobić kopie utworu na różne instrumenty i zebrał najlepszych artystów z Wiednia. Handlarz wyprawił muzyczny wieczór, zeszło się dużo osób.

Artyści wspaniale wykonali menueta, całe towarzystwo słuchało w skupieniu. Utwór był wyjątkowo piękny i harmonijny. Gdy ucichły skrzypce, rozległy się grzmiące oklaski.

— To arcydzieło! — zaopiniował stary radca magistratu

— Kochani przyjaciele! — zawołał z dumą Kruder — to dla mnie słynny Haydn je skomponował; będę mu wdzięczny do grobowej deski. Córuchno — dodał, zwracając się do swej jedyńaczki — przy dźwiękach tego menueta rozpoczniemy bal na twoim weselu.

Dziewczyna padła w ramiona ojca.

Handlarz przypomniał sobie, że Haydn odesłał sakiewkę z pieniędzmi.

— Mistrz nie chciał zapłaty — rzekł — muszę mu złożyć jakiś dar. Ale co mógłbym mu ofiarować?

Zastanowił się głęboko; nagle klasnął w ręce.

— Już wiem, podaruję mu wołu, najpiękniejszego z mej obory.

— Dobra myśl! — przytakiwali goście.

— Chodźmy go wybrać! — zawołał handlarz.

W licznym towarzystwie udał się do obory; wybór jego padł na olbrzymiego, tłustego wołu, wzbudzającego zachwyt znawców.

— Trzeba go przystroić — rzekł zięć, zabierając się zaraz do roboty. Podczas gdy panny wily wieńce z kwiatów, chłopcy złocili rogi zwierzęcia. Północ biła, gdy skończono.

Kruder i jego goście udali się z wołem ku mieszkaniu Haydna. Muzykanci szli na przedzie, orszak w milczeniu stanął pod oknami kompozytora. Na sygnał dany przez dyrygenta artyści zaczęli swoją serenadę.

Haydn, zbudzony ze snu, nie mógł się połapać, skąd ten koncert na ulicy. Po kilku chwilach poznał swego menueta, więc wstał, włożył szlafrok i uchylił okna.

Głośne oklaski rozległy się na jego widok. Sąsiedzi, również zbudzeni, stali w progu swych mieszkań z lampami w ręku, przyglądając się niezwykle widowisku. Haydn zeszedł i wpuścił cały orszak na podwórze; ze zdumieniem ujrzał olbrzymie zwierzę, pokryte kwiatami, które wydawało głuche pomruki. Handlarz prezentował swoich gości.

Mistrz uściśkał pannę młodą i pochwalił artystów.

— Niech mi pan pozwoli przedstawić sobie najpiękniejszego wołu z mego sta-

da — rzekł do niego Kruder, wskazując na majestatyczne zwierzę.

Haydn wybuchnął śmiechem i przyjął dar, by nie urazić poczciwego handlarza. Wszyscy odeszli zachwyceni serdecznym przyjęciem kompozytora.

Więć o tym zdarzeniu obiegał cały Wiedeń; każdy chciał posiadać menueta, którego nazwano „Menuetem Wołu”. Pod tym mianem jest dotąd znany i ceniony przez wielbicieli klasycznej muzyki.

Tymczasem wół pozostał na podwórzu.

— Co z nim zrobisz? — zapytała żona Haydna.

— Trzeba go podarować — odparł kompozytor.

— Podarować! — krzyknęła — tego by jeszcze brakowało!

— Przecież go we dwoje nie zjemy.

— Można go sprzedać!

— Handel nie jest moim zawodem — ciągnął Haydn — dam go do szpitala, będą chorzy mieli pożytek.

— Jeżeli tak postąpisz, opuszczam dom! — zawołała rozgniewana niewiasta.

— Bądź zawsze taki hojny — krzyczała dalej — a sam umrzesz w szpitalu!

— Nie — odparł Haydn z uśmiechem — to tylko wół skończy w szpitalu.

Tł. Zofia Herculowska.



Józef Haydn, jeden z największych kompozytorów, jeden z tych geniuszów, jacy raz tylko na setkę lat zjawiają się na ziemi, żył w latach 1732–1809.

W czasie przejazdu do Anglii zastała Haydna na morzu wielka burza. Scenę tę utrwala właśnie obraz powyższy. Wrażenia przeżyte w czasie tej strasznej przeprawy uwiecznił Haydn w słynnym oratorium „Stworzenie”. Zaczynając je tworzyć ma Haydn 61 lat. Ten młodzieńczy u zarazem pobożny duch ożywia go przy tworzeniu tego dzieła. Sam przyznaje: „Nigdy nie byłem tak pobożny, jak w tym czasie, kiedy pracowałem nad „Stworzeniem”... Codziennie padałem na kolana i prosiłem Boga, ażeby mi udzielił sił do wykończenia tego dzieła”.

Nic więc dziwnego, że kiedy wykonywano jego „Stworzenie”, wpadli słuchacze przy słowach Pisma świętego „I stało się światło” w żywiołowy zachwyty. Wtedy Haydn, wskazując na niebo, ze łzami w oczach zawołał: „To mi stamtąd przyszło!”

Haydn był szczęśliwy. Chętnie oddawał orkiestrom dzieło do wykonania, nie biorąc żadnego honorarium, byleby tylko jego wykonanie mogło służyć celom dobroczynnym. W ten sposób dostało się ubogim Wiednia 33,000 guldenów. Haydn był nie tylko artystą tonów, ale i mistrzem życia. Więcej jeszcze od jego kompozycji artystycznych uczy nas jego życie. Dlatego kiedyś przy sposobności Przewodnik poświęci mu więcej miejsca.

Odpowiedzi Redakcji

Miłosiernym sercem czytelników naszych w Poznaniu, polecamy gorąco b. biedną młodą szwaczkę, utrzymującą całą rodzinę. Pilne zgłoszenia pod „szwaczka”. — P. Maciej Stachowski, p. Rybna. — Zasięgaliśmy w Pańskiej sprawie informacji w bibliotece, niestety bezskutecznie.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20. b. m. do 10. X. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na czwarty kwartał wzgl. miesiąc październik.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na niższe przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tym powiadomić przed upływem bież. miesiąca. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo

nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Odbiorcom ilościowym,

którzy pomimo przypomnień należności nie pokryli, wyślemy jeden z najbliższych zeszytów za pobraniem, o ile nie otrzymamy pokrycia lub odpowiedzi do 26 b. m.

Adoracje N. S.

20. Ołobok. 21. Rososzyca. 22. Skalmierzyce. 23. Skrzębowa. 24. Sobółka. 25. Szczury. 26. Górzno.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

19)

— Tak, oprócz Symchy — zaśmiała się. — Cóż, wuju, zawsze przecież ktoś musi tracić, a ktoś zyskiwać. Dawniej Symcha się bogacił, a wieś ubożała, teraz wieś wyzwoliła się od pośrednika i dochodzi do względnego dobrobytu, no, a Symcha się wyniosł. To trudno, bliższa koszula ciału, niżeli spódnica, jak mówi ciocia Karola. A wie wuj co? Wczoraj, jak byłam na naszym zebraniu, postanowiliśmy, że wszystkie zajmiemy się hodowlą wieprzy, a Konstanty będzie prowadził nasz ubój. Obok spółdzielni mleczarskiej jest wolny pokój z kuchnią. Wynajmiemy go i w okresach przedświątecznych i przez zimę będziemy prowadziły masarnię w własnym zarządzie. Moja wysyłka wędlin ma już wyrobioną markę, niechże wszyscy skorzystają i niech wszystkim będzie lepiej. Ach, wuju, mam jeszcze jedno wielkie marzenie, szkółkę i szpital... Może Bóg dobry da, że kiedyś i do tego dojdziemy.

— Daj ci, Boże!

Pan Rafał chodził po izbie i fajkę pykał. Ciężka chmura dymu snuła się przestrzeni.

— Byłaś przy kapuście?

— Piękna jest; głowy takie białe i wielkie.

Otworzyła drzwi do kuchni.

— Cioteczko, taka jestem głodna.

— Zaraz, Joleczko, zaraz, właśnie mięso kraję, a tylko czekam na Karolę, żeby nakryła.

— Sama to zrobię.

Szybko narzuciła na stół serwetę z domowego płótna, którą w czasie zimowych miesięcy ozdobiła barwnym haftem i postawiła na środku wazon ze słonecznikami.

— Jakie cudne są te kwiaty, prawda, wuju.

— A no, jak tam kwiaty. Ale ty je lubisz, to niech będą.

Wniosła panna Sydonia zupę grochową na wędzonce i rozlewała na talerze zawieszistą i pachnącą. Rafał się przeżegnał, jego surowa twarz pełna się stała skupienia.

— Boże, pobłogosław nas i te dary, które będziemy spożywali...

Wszyscy byli głodni, więc jedli szybko i w milczeniu. Ciotka Karola tylko odłożyła łyżkę, bo jadła teraz coraz to mniej; żołądek nie pozwalał. Siedziała więc osowiała, krusząc bułkę niespokojnymi palcami. Ot, taki to los człowieczy! Na starość wszystkie bolesti wyłażą i trapią. A głodne oczy patrzą na pełny stół.

— Zrobiłam ci omlet, Karolko, bo my mamy wędzonkę, a to dla ciebie za ciężkie — pocieszała siostrę Sydonia.

— Ale wiesz, Jolu — odezwała się nagle ciotka Karolina — była u mnie dzisiaj gospodyni z Górek. Pan Aleksander wraca jutro... Był podobno gdzieś w Indiach, czy gdzieś tam.

— Czas, żeby wrócił, bo inaczej źle byłoby z Górkami — odezwał się Ra-

fał. — Mówił mi kiedyś rządcą, że im grozi licytacja.

— Szkoda ziemi.

Jola milczała, jej szare oczy nie podnosiły się od talerza, ale nagle przeszedł jej cały apetyt.

Wraca, znacznie się znowu ta męka i to szczęście, jak ubiegłego roku... gdy życie całe mieściło się w niedzielę, gdy widywała go w kościele.

Unikali się wzajemnie, schodzili sobie z drogi, jak mogli. Baśń o przyjaźni nie ostała się wobec miłości.

A potem, jednego dnia dowiedziała się, że nagle... wyjechał.

Przyszły kartki z dalekiego świata, nic nie mówiące z rzuconym w przelocie pozdrowieniem.

Kartki obojętne i obce, a takie drogie.

Raz tylko, na jednej z dalekiego Wschodu było kilka słów.

— Szukam spokoju i zapomnienia i jest mi źle...

I jej nie było dobrze...

Starła się uczucie zagłuszyć nadmiarem pracy, starała się czynić dobrze, a jednak bywały chwile, że nagle opadały ręce i wstawało pytanie:

Po co?

Dla kogo?

Brała wtedy do rąk szarą książeczkę matki, czytała jej słowa, ogrzewała się przy jej sercu i odnajdywała nową siłę, nową energię do pracy.

A czasem czytała list pana Aleksandra i wtedy długo w noc zasnąć nie mogła...

I oto wraca...

Wraca!

Pod powiekami drżą łzy... Nie trzeba, żeby spadły...

Licytacja...

Tak, w Górkach nie było dobrej gospodarki, nie było dozoru, wszystko szło byle jak, z dnia na dzień bez planu. Za wiele było służby i za wiele rąk, które lubiły się dzielić pańskim dobrem, aż to dobro stopniało.

A podróże Aleksandra też przecież kosztowały. Pożyczki, procenty i w końcu... licytacja.

I może to jej wina...

Wygnała go w daleki świat, a może powinna była stanąć

przy nim, uczucie byłoby go przywiązało do domu, samotność

go wygnała. Górki, taki piękny dom, tyle pokoi, można tam było urządzić pensjonat na lato, okolica była taka piękna i malownicza.

Tam było tyle niewykorzystanych możliwości. Tylko nie było komu ich wykorzystywać.

Aleksander był na to za wielkim panem, nie umiał rządzić we własnym majątku, nie umiał iść z duchem czasu. Dzisiejszy dzień wymaga od ludzi natężenia wszystkich sił, całej uwagi, by wykorzystać każdą szansę, każde źródło dochodu. Kto tego nie potrafi — ginie.

A ziemia przechodzi w obce ręce.

W ręce tych, którzy mają pieniądze, najczęściej w żydowskie ręce.

— No, takaś była niby głodna i nic nie jesz. Czy ci co jest, Jolu?

— Nic, ciociu. Czy Maryna dała już świniom? Maciorom trzeba było podrzucić otręb z mlekiem.

Wstała od stołu i wzięła miskę z jedzeniem dla psa. Nie był to już Bekas, którego tak lubiła. Obecny stróż domu był ponury i nawet na widok miski nie okazywał zadowolenia.

— Nie trzeba jej było mówić o powrocie pana Góry — mruknął Rafał.

— A pan brat też powiedział o licytacji — wybuchnęła panna Karolina.

— I tak przecież byłaby się dowiedziała.

— Kocha go jeszcze...

— Mam wrażenie, że dzisiaj więcej jeszcze, jak przed dwoma laty.

— Biedne dziecko.

Jola ścinała różę przed gankiem, te różę, które tak matka kochała...



Ocet rozpuszcza kamień osadzający się w kociołkach.

Przy dłuższym używaniu kociołków, służących do gotowania wody, osadza się w nich nieraz grubą warstwą kamień. Kamień ten szczelnie i w grubej warstwie wylepia wewnątrz kocioł. Nie wygląda ta powłoka ani ładnie ani apetycznie. Poza tym przy zagrzewaniu wody za dużo pochłania dla siebie ciepła i zużywa się w ten sposób nieproduktywnie opał (drzewo, węgiel, gaz lub elektrykę). Aby kamień usunąć, wystarczy nalać do kociołka octu i zostawić go tak przez noc, a ocet rozpuści kamień zupełnie.

Rozdział XV
Powrót

— Proszę Franciszka!

Stary sługa odwrócił się zdziwiony. Nigdy bowiem jeszcze panią z Niżnej Woli nie była w Górach, a oto stała przed nim w swojej skromnej, ciemnej sukience z naręczem róż.

— Chciałam Franciszka prosić, by te kwiaty postawił w pokoju pana.

— Czy mam co powiedzieć?

— Nic.

Odebrał róże i trzymał je w starczych rękach. Miał tyle do powiedzenia i nie mógł się zdobyć na początek. Szczeka mu tylko drżała, jak zawsze, gdy był wzruszony.

A panią odwróciła się nagle i odeszła, rzuciła już z daleka: — Z Bogiem...

— Z Bogiem — wymamrotał stary i poszedł do pokoju pana.

Ogrodniczek postawił tam już flakon z różami. Piękne w kolorze odcinały się od ciemnego obicia sypialni. Róże panny z Niżnej Woli były to zwykłe róże z wiejskiego ogródka, czerwone, radosne i wonne.

Franciszek jednak wyczuł, że będą panu miłsze. Umieścił je w kryształowym wazonie i postawił na szafce nocnej. Zaraz pozna, że to ktoś przyniósł; w ogrodzie w Górach były tylko szlachetne gatunki róż...

— A taki, to lepiej pachną. — Uśmiechnął się i dodał: — Takie są nasze, wiejskie.

Usiłowała nie myśleć o tym, że on dzisiaj wraca. Zagłębiła się cała w rachunkach spółdzielni.

Z sąsiedniego pokoju dochodziły śmiechy dziewcząt, ważyły masło, formowały je w oselki, zawijały w papier, układały w koszach. Było gwarno, wesoło.

Któraś zaśpiewała, a inne podjęły zaraz:

„Grzęda kwiatami osnuta,
kwitnie rozmaryn i ruta:
na okienku wianek leży,
jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
ojcu, matce się pokłoni,
zerwie panna swoje kwiaty,
do teściowej pójdzie chaty.”

— Ej, Boże, jak się też to wesoło w kupie pracuje!

— Idzie się do pracy jak na zabawę.

— Róża, podaj no masło z wag!

— Pachnie jak migdał.

— Mówiła Antka, że jej wczoraj tak migiem masło z kosza rozdrapali, że byłaby dwa razy tyle sprzedała.

— Popatrzno, Zosiu, ile to ksiądz proboszcz zamówił na jutro, a wiele pan sędzia?

— Antka, gdzieś to podziała sznurki?

— Dwadzieścia pięć, więcej trzydzieści. więcej piętnaście...

Teraz przychodzi pociąg...

Właściwie powinien przed oknami spółdzielni jechać do Górek i jeźliby stanęła w oknie, to go zobaczy. Och, zobaczyć go na mgnienie chociaż, chociaż z daleka...

Nie, te rachunki tak się dzisiaj plątają. Znowu musi zacząć od początku.

Żeby przynajmniej nie śpiewały, ale aż się dom trzęsie od ich młodych głosów:

„Jezus Chrystus pochwalony,
siwa czapka, wierzch zielony:
Mój kawaler już chce żony,
ja od niego jest proszony.
Imość panny rączka biała,
a czy będzie pleć umiała?

Czy nie ma złości z uporem?
Czy wytnie dobrze stęporem?
Wyżać żytko — zrobić wszystko,
chędożyć też chałupisko,
i podwórko i oborę,
chować jałówkę, maciorę.

Grabić siano, to zabawa,
barszcz z boćwiną, to potrawa...”

— Prześcieńcie z tym śpiewaniem, rachunki mi się mylą.

— O la Boga, zapomnieliśmy, że panna nad rachunkami siedzi.

— Słonko świeci i śpiewać się chce!

— Stul dziób, Róża, zaśpiewamy sobie na drodze. Jeszcze to masło do Grabowskiego w rynku.

„A jak będą hopy! A jak będą hopy!

To ja sobie kupię jedwabne pończochy!”

Pozoga hiszpańska — czy możliwa jest także w Polsce

Dziwny zaiste to kraj ta Hiszpania. Kraj to najszczęśliwszy: Mimo bardzo niedobrych monarchów, mimo ciągle powtarzających się rewolucji wciąż jeszcze żyje i wciąż jeszcze się rozwija. Kraj to równocześnie najbiedniejszy i najbogatszy; ma okolice nie nadające się do zamieszkania, w których 9 miesięcy jest zima, a 3 miesiące — piekło. Gdzieindziej znowu natrafiamy na tak żyzną glebę, że aż 5 razy do roku można żniwować.

Więc dziwny to kraj ta Hiszpania. Lecz jeszcze dziwniejszy i więcej zagadkowy jest naród. Z jednej strony bardzo katolicki, z drugiej znowu zupełnie barbarzyński, raz rycerski, łagodny, pobożny, drugi raz zdolny do najokrutniejszych zbrodni. Krajem świętych i krajem opętanych nazwałby można Hiszpanię.

Rewolucje były także dawniej w Hiszpanii. Wydarzały się nawet dość często (1886, 1888, 1909, 1913, 1931 etc.). Ałe były to raczej kłótnie poważniejszych braci, spory familijne, nieraz ostre i bolesne, lecz zawsze szybko przemijające! To jednak, co dziś się dzieje w Hiszpanii, to już zgoła co innego. Krety czerwone przywędrowały z Moskwy i podmiłowały tę ziemię. Teraz to już walka nie dwóch tylko partii, lecz walka dwóch światopoglądów, wojna między niebem a piekłem, św. Michałem a Lucyferem, między Rzymem a Moskwą, między kulturą chrześcijańską a Leninem i całą zgrają jego szatanów.

Stąd zaciętość tej walki. Stąd bezustanne usiłowanie, żeby także inne narody zapłacić w tę bratobójczą wojnę. Od wyniku jej zależą bowiem losy już nie tylko Hiszpanii, ale całej Europy, ba nawet całego świata! **Sprawa Hiszpanii stała się sprawą całego świata!** Hiszpania to poważna przestroga, okrutne ostrzeżenie, prorocze złowrózbnę Mane Tekel Fares dla wszystkich narodów...

Sroży się obecnie w Hiszpanii jedno z najgroźniejszych prześladowań Kościoła. Cudowne świątynie, czcigodne pomniki potężnej, chwalebnej przeszłości giną w płomieniach wnieconych zbrodniczą ręką bolszewickich agentów. Bandy rabusiów, ziejących piekielną nienawiścią do każdej religii, włóczą się po kraju, niszczą klasztory i puszczają z dymem katolickie zakłady. Męczy i morduje się kapłanów. Jednej tylko nocy powinien biskup hiszpański mógł żałobne requiem odprawić za 300 swoich pasterzy! Gwałcą zakonnice! Znęcają się nad katolickimi kobietami i dziećmi. Bezczeszcza ołtarze. Setki nowych męczenników i męczenniczek przybywa co tygodnia Kościołowi świętemu! Jakże krwawa, okrutna jest droga krzyżowa, którą kroczyć musisz, biedny narodzie hiszpański!

Wielka społeczna wina

Chwytny się z przerażeniem za głowę i pytamy, czy tymi ludźmi nie zawładnął jakiś obłąd szaleńczy, jakiś

urok wariacki, zmuszający ich przelewać krew takimi potokami!

Kraj naprawdę katolicki, kraj wielkich świętych, kraj nadzwyczajnej gościnności, ogromnego miłosierdzia, przykładowy kraj Caritasu niestety jedną wielką ma winę na swoim sumieniu! Nie umiał czy nie chciał zdobyć się na tę z wszystkich cnót społecznych najważniejszą, dla każdej społeczności najfundamentalniejszą, na cnotę sprawiedliwości społecznej.

Piękny krawat, elegancki, ślicznie połyskujący bucik, szarmancko nałożony kapelus, luksusowa kawiarnia, choćby chwila wielkopańskiego życia — to było marzeniem przeciętnego Hiszpana. Stawiali budowle, prawdziwe cacka architektury, że zdawało się nieraz, iż to nie twór ludzki, lecz jakaś nadziemka poezja zaklęta ręką czarodziejską w kamień!

Ale w tym samym czasie, w karygodny sposób zaniedbywano i lekceważono prawie zupełnie budowę mieszkań robotniczych. W Barcelonie i w innych miejscowościach dużo ubogich rodzin zamieszkiwało nory ziemne, prawdziwe wilcze doły, niegodne ludzkiego bytowania! Po kościołach spoczywały nieraz kosztowne wota, od wieków tam złożone. Ale nikt nie dbał o te drugie, te żyjące świątynie Boga, o dusze wydziejone, wlokące się w łachmanach i popadające w nędzę coraz to straszniejszą!

— Lepiejbyś sobie kupiła nowy fartuch, bo ci się rozłazi. Boso też można chodzić.

— Na niedzielę, do kościoła.

— Właśnie tam wyglądają twoich jedwabnych pończoch. Jak masz tyle pieniędzy, to złóż do puszki na naszą przyszłą szkołę.

— I...

Jola wstała i zamknęła drzwi. W spółdzielni dalej szumiało jak w ulu, ale i praca szła.

I znowu snuły się szeregi cyfr, dodawała, odejmowała. Nagle się porwa-

ła, słycać było turkot powozu. Skoczyła do okna.

Mignęły jej rasowe konie z Górki i profil pana Aleksandra...

I tak się rozszalało serce...

Radością i trwogą i szczęściem.

Wrócił...

Boże! Wrócił...

Dom...

Zagrożony licytacją dom...

Czyż drzewo winno temu, że raz po raz jabłko opada z gałęzi? Drzewo ocenia się według jego zdrowych, a nie chorych owoców.

Następnie powiem ci, że odpowiedzialność tych wątpliwie pobożnych nie jest mała. Zbawiciel mówi przecież: — Biada człowiekowi, który sieje zgorszenie. Lepiejby było uwiesić mu kamień młyński u szyi i wrzucić go w głębokości morza. Pozostawmy zatem sąd Bogu i pamiętajmy Jego

Objął go spojrzeniem i wzruszenie chwyciło go za gardło.

Na ganku służba, rządcą, Franciszek.

A za kilka miesięcy może pokoik w mieście...

Wysiadł, uściśnął czyjeś ręce wilgotne i miękkie i czyjeś twarde i spracowane.

Rządcą szedł za nim.

— No, więc cóż z tą licytacją?

— A no grozi...

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Pobożni są często najgorsi“

(Zdania niemądrych ludzi)

Przychodzisz znowu z nowym zarzutem: pobożni są często najgorsi. Czy to prawda? Oto widzisz: Jeżeli powiesz ogólnie: pobożni lub wszyscy pobożni, to się zgodzić nie mogę,

Jeżeli powiesz, niektórzy! to już prędzej zrozumieć.

— Najgorsi!

Trudnoby ci to było udowodnić. Przyznaję, że tak zwani pobożni nie zawsze są dobrzy i swej wierze nieraz mało dobra przysparzają. Nieraz raczej dają powód do zgorszenia i są przyczyną, że się nie jeden od Boga oddala lub odstępuje od religii, zwłaszcza, jeżeli ten „pobożny“ jest księdzem lub zakonnikiem.

Cóż ci na to odpowiedzieć?

Po pierwsze to, że nie religia jest temu winna. Gdyby ludzie ci żyli według wskazówek i nauk religii, byłiby napewno inni.

Najszlachetniejsze wysiłki jednostek idą na marne. Brak praw zapewniających narodowi szczęście.

Nie brakło ludzi szlachetnych! Zwłaszcza myślące i dalej patrzące jednostki wśród duchowieństwa z lękiem i trwogą wpatrując się w przyszłość ponurą, starały się z całego serca wedle słabych swych sił zapobiec zbliżającej się burzy. Lecz czymże były wobec ogromu nędzy ich cudowne dzieła miłosierdzia? Niczym więcej jak kropleczką wody na rozpalone kamienie

Gdzie nędza, niedostatek, gdzie brak głębokiej wiary, tam zawsze zjawiają się wampiry bolszewickie i uniemożliwiają mu powrót do zdrowia.

Cóż dziwnego, że coraz liczniej w kraju tym poczęły się zjawiać wampiry bolszewickie. Jak bakcyl zabójczy poczęły się mnożyć i osłabiać organizm narodu.

Radykalizm wzrastał. Stosunki wskutek walk partyjnych i wskutek przemożnego samolubstwa kast posiadających wykłwały i gmatwały się coraz mocniej. W końcu nietylko Kościół ale nawet państwo nie miało dostatecznej siły, aby oczyścić rozkładające się ciało narodu z toczącego bakcyła bolszewizmu!

Kraj za długo był pod obstrzałem masonów, anarchistów, syndykalistów, socjałów i komunistów, działających według moskiewskich wskazówek.

Biedny zaślepiony narodzie, pozwalający tumanić się wrogim, obcym żywiołom! Gdybyś pieniądze, strwonione na walki bratobójcze ostatnich lat pięćdziesięciu zużył był choć wcześniej na sprawiedli-

Słowa miłości

Niechaj nakarmione będą tłumy żebracze: Niech nikt się nie smuci i niechaj nikt nie płacze.

Przyodziejcie nagich i bezdomnych przyjmijcie:

Niechaj w domy wasze Chrystus w łachmanach wnijdzie.

Jemu czynicie, cokolwiek im uczynicie — Jedna ofiara rozświetli wam całe życie.

we reformy społeczne, byłbyś krajem najszczęśliwszym i najradośniejszym na ziemi!

Są ludzie, którzy się pytają, czy to, co dziś dzieje się w Hiszpanii, możliwe także w Polsce!

Pytanie nadzwyczaj ważne i słuszne! Oby jak najwięcej Polaków to pytanie codziennie roztrząsało i rozważając starało się o pożyteczną odpowiedź.

Jestże więc możliwa Hiszpania w Polsce?

Tak i nie. Wszystko zależy od nas samych.

Ty dziś nie możesz ograniczyć się do tego, by z lękiem tylko patrzeć na to, co w Hiszpanii się dzieje.

Zrób tedy rzetelny rachunek sumienia. Przeczytaj, przestudiuj, przeanalizuj i przemyśl w każdym zdaniu, w każdym słowie owo wspaniałe bolesną troską o losy ojczyzny naszej nabrzmiałe orędzie, które w tych dniach odezwało się do narodu naszego z wyżyn jasnogórskiego tronu!

Z tym samym lękiem i z tym samym przejęciem, z którym czytasz straszne wieści z Hiszpanii, musisz teraz w nadchodzącą zimę studiować listę bezrobotnych, musisz się cieszyć, gdy będzie spadała w liczbę, a boleć i trwożyć się, gdy będzie rosła. Zamiast bezradnie załamywać ręce nad mordowanymi biskupami, lepiej pomyśl o tym, czy sumiennie spełniasz swój obowiązek względem tych, którzy stanęli nad krawędzią. Jak więc — pytam się Ciebie z trwogą — odzywać będziesz się do tych, którzy z biedy w tę zimę do drzwi twych zastukają? Czy Twoja miłość bliźniego zazna-

słowa: — Kto stoi, niech baczy, by nie upadł. A pozatem, czyż wiemy, czy ludzie ci, nie cierpią w swem życiu z winy swych przodków, czy nie odziedziczyli po nich jakich złych skłonności? Jak bardzo walczyć może muszą z zwykłymi ludzkimi ułomnościami? A kto wie, dokąd zaszłoby, gdyby nie ich pobożność. Nie mamy zamiaru usprawiedliwiać ich postępowania, lecz pamiętajmy raczej o słowach Chrystusa: — Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni!

Krzykiem i klątwą nie odpędzajcie spragnionych, Smutnych wędrowców, wędrowaniami strudzonych.

Sprawiedliwie czyńcie — w chęci sprawiedliwości —

I w sercach swych miłości szukajcie, miłości!

Mieczysław Wojtaszewski.

czać się będzie tylko w słowie, czy przedewszystkim w czynie? Czy dbać będziesz, by w środowisku twoim była jedność, zgoda i sprawiedliwość społeczna, której brak tak fatalnie zaciążył na losach Hiszpanii? By należności za pracę względem kogokolwiek były wypłacane punktualnie i akuratnie? Pamiętaj także o tym, że w chwilach niebezpiecznych nie wystarczy stać cicho na uboczu! Trzeba się jednoczyć i do szeregu stawać z wszystkimi zdrowo myślącymi obywatelami!

Jeżeli zaś przestaniesz się przejmować tymi sprawami, jeżeli bez lęku w sumieniu nad biedą wyciągającą pokornie ręce przechodzić będziesz do porządku, jeżeli człowiek trzęsący się z zimna i czliący w podartych butach w błocie już niczego ci nie mówi, jeżeli spokojnie potrafisz odstawić dzwonek i niewidzialnym zrobisz się w domu, jeżeli innym pozostawisz troskę o dobro całości, sam lekliwie usuwając się od wszelkiej pracy i odpowiedzialności — to bądź przekonany, że Hiszpania także do przyjeździe może!

Ach, jak mało potrzeba, żeby choć każdy miał łyżkę ciepłej strawy! W Poznaniu, przy ulicy Fredry stoi wielka tablica z takim napisem:

„Jeden obiad tygodniowo lub 35 gr na pracę doraźną tygodniowo

od każdej rodziny

zlikwiduje nędzę żywnościową wśród bezrobotnych Poznania!“

Zrób choć to, daj tygodniowo owe 35 gr, a bądź przekonany, że z pomocą Bożą wielki krok uczynimy naprzód ku pokojowi społecznemu.

Świeża mizeria w zimie

(Sprawy Robiece)

i pękate, są to zwykle nasienniki, które łatwo się psują. Ogórki nasze powinny być „szczupłe” i zielone, tego kształtu, jaki widzimy na ilustracjach.

Otóż te piękne, zdrowe ogóreczki myjemy doskonale pod wodociągiem za pomocą miękkiej szczoteczki. Każdy ogórek zaraz po wymyciu owiązujemy sznurkiem i wieszamy, aby wyschł. Trzeba przy tym bardzo uważać, aby ogórka nie skaleczyć sznurkiem, to znaczy nie przeczeć mu skórki.

Gdy ogórki wyschną,

skrzyni z torfem. Zwracam uwagę, że torf ten musi być zupełnie suchy, jak to mówią: „jak pieprz”. Ogórki nie powinny się wzajemnie dotykać. Napelnioną skrzynkę ustawiamy w suchym i chłodnym miejscu.

Zabezpieczone w ten sposób, przechowują się ogórki doskonale przez dłuższy czas. A co to za triumf dla gosposi, gdy w Nowy Rok poda do obiadu mizerię z zupełnie świeżych ogórków!

M. Sz.

Salatka do zimnych mięs

Dobrze jest mieć w czasie jakichkolwiek świąt w zapasie jakąś tanią i trwałą przekąskę, którą możnaby w razie przybycia większej ilości gości uzupełnić nasze przyjęcie.

Podaję wypróbowany przepis takiej salatkę, która może stać nawet cały tydzień na chłodzie, byle dobrze była ugnieciona na powierzchni.

Proporcja: 1 kg kartofli, 30 deka kwaśnych jabłek, 30 deka gotowanej szynki, 2 śledzie, zielenina z pietruszki lub kopru.

Kartofle ugotować w łupinach, obrać, skroić w kostkę lub paseczki. Tak samo pokroić jabłka, obrane i wymoczone śledzie i szynkę. Wymieszać dobrze i zalać sosem.

Proporcja na sos: 3 żółtka, 20 deka oliwy, soku z cytryny, octu lub kwasku, soli, pieprzu i cukru do smaku.

Żółtka ucierać bardzo długo, wciąż w jedną stronę, aż zupełnie zbieleją, po trochu wlewać oliwę i ciągle ucierać, wreszcie dodać cukru, soli i t. d.

Salatkę wymieszać z sosem i dać na noc do spizarni, by dobrze sosem przeszła. Podając, przybrać zieleniną, a kto chce, może obłożyć marynowanymi grzybkami, płatkami szynki lub dzwonekami śledzia dla większej ozdoby.

J. Ch.



Ogórki piękne i zdrowe myjemy za pomocą miękkiej szczoteczki.

Słyszy się to trochę fantastycznie i nieprawdopodobnie a jednak jest to zupełnie możliwe. Sposób to tani i łatwy. Przy tym pomysły jakim dobrodziejstwem dla naszego organizmu będzie w zimie taki świeży ogórek. W zimie, kiedy tak mało mamy sałat i jarzyn świeżych.

Jakże więc zabrać się do tego, aby ogórki przechować tak długo w stanie świeżym?

Sprawa zupełnie prosta. Należy przede wszystkim wybrać ogórki idealnie zdrowe, bez jakichkolwiek zadrapań, skaleczeń czy zgnieceń. Ogórki te nie powinny też mieć obciętych ogonków. Trzeba również uważać, aby ogórki przeznaczone do przechowania nie były zbyt wielkie i zbyt pękate. Przypominam, że ogórki żółte



Zawiązany w ten sposób ogórek wieszamy, aby wyschł.

ubijamy ze świeżych białek sztywną pianę. Piana musi być tak sztywna, aby z przewróconej do góry dnem salaterki nie wypadła. Tą sztywną pianą smarujemy za pomocą płaskiego pędzla każdy ogórek. Trzeba to robić bardzo starannie, aby cała powierzchnia ogórka była dokładnie i dość grubo pokryta białkiem.

Następnie znowu pozostawiamy ogórki czas jakiś, aby dokładnie obeschły.

Tak przygotowane ogórki pakujemy do



W taki sposób ułożone ogórki w suchym torfie przechowują całą zimę.



Pianą ze świeżych białek smarujemy każdy ogórek.

Z TYGODNIA: Sojusz polsko-francuski wzmacnia pokój europejski

Wyniki są doskonałe

miał powiedzieć o rozmowie z gen. Śmigłym Rydzem francuski minister spraw zagranicznych. „Przymierze jest wzmocnione” — napisał najpoważniejszy dziennik francuski „Le Temps” (Czas), a myśmy to już tydzień temu wyrazili. Co to znaczy wzmocnienie sojuszu Francji z Polską? Sojusz ten istnieje od r. 1921, a więc 15 lat, i nigdy nie był wypowiedziany ani przez Francję, ani przez Polskę. Trwał i trwa. Ale od r. 1925 nasąpiło jego jakby osłabienie. Stało się to z powodu Lokarna. W Lokarno Francja uzyskała od Anglii i Włoch rękojmię co do swych granic, a od Niemiec przyrzeczenie, że Francji nie napadną. Wówczas Francja ucała się bezpiecznie. I sojusz z Polską wydał się Francuzom nie taki ważny.

Dawniejsi pomniejszyciele sojuszu

Dochodziło do tego, że politycy francuscy, niby przychylni Polsce, rozważali, co zrobi Francja, gdy Niemcy uderzą na Pomorze. Niektórzy uważali, iż zając się tym zatargiem musi przede wszystkim Rada Ligi. Francja oczywiście była obowiązana do pomocy zbrojnej Polsce, ale zdaniem tych i owych Francuzów, nie natychmiast, nie automatycznie. Niezbyt dawno pewien poseł francuski kładł nacisk na to, że Francja ma armię czysto obronną, to jest taką, która bronić będzie swojej ziemi i tyle.

Sojusz mocny i wierny

Wzmocnienie więc teraz przymierza polsko-francuskiego polegałoby, jak rozumiemy, na ścisłym i wiernym wypełnieniu obowiązków z obu stron: Francja niosłaby natychmiast pomoc Polsce, a Polska Francji. Sojusz jest obronny, a nie zaczepny. Nie grozi on nikomu. Powściąga zato i to znacznie apetyty najeźdźcy i zaborcy.

Ważny układ

Do tego jednak potrzeba dobrego, obfitego uzbrojenia. I oto czytamy, że w Rambouillet (Rambujje), letniej siedzibie prezydenta republiki francuskiej, nakreślono punkty pożyczki dla Polski. Według pogłosek będzie ona wynosić do 2 miliardów franków, częściowo płatna w gotówce, częściowo w materiale wojennym. Przybył do Polski francuski minister przemysłu i tu układ o pożyczce oraz nowa umowa wymienna będą, czy już są, ostatecznie wypracowane i podpisane. Ze swej strony rząd francuski przeznacza 4½ miliona fr. na utworzenie

lotnych oddziałów pancernych, zdolnych do szybkiej ofensywy. Armia francuska już nie będzie tylko obronna.

Wenecja

W drodze powrotnej do Warszawy gen. Śmigły Rydz zбочzył do Wenecji, gdzie przybył też były poseł włoski w Warszawie Bastianini i wybitny włoski wojskowy. O celu tego spotkania nie mamy wiadomości. Ogólnie biorąc polityczne znaczenie Polski w Europie znowu wzrosło, a z tym razem wzrosnąć powinno poczucie pokoju.

Znaczenie Moskwy stabilnie

Zacieśnione przymierze polsko-francuskie jest dziełem więcej podobno wojskowych, niż polityków. Sztab francuski nie wierzy w pomoc moskiewską, a może jej się obawia. Niemcy zainteresowali się bytnością gen. Śmigłego Rydza we Francji do tego stopnia, że Hitler kazał sobie o tym zdać sprawę przez wysłannika z Paryża. Niemcy twierdzą (bodaj słusznie), że sojusz polsko-francuski osłabia stanowisko Rosji w Europie środkowej i zachodniej.

Orędzie Hitlera

Na zjeździe partyjnym w Norymberdze odczytano orędzie Hitlera, który żąda zwrotu kolonij, podkreśla „pokojowe zamiary” Rzeszy i atakuje Sowiety jako rozsądnik rewolucji światowej.

W 8. tygodniu wojny domowej

po zdobyciu Irunu powstańcy hiszpańscy ruszyli na port San Sebastian. Poza tym przedsięwzięli atak na Madryt od południa, skąd mają do stolicy Hiszpanii 60 kilometrów. Toczą się też ciężkie walki koło Saragossy i na południu pod Malagą.

Wojska rządowe, wysłane na zdobycie wyspy Majorki, trzykrotnie lądowały i trzykrotnie dostawały w skórę. W tej chwili nie ma na Majorce ani jednego rządowego żołnierza.

Dlaczego rząd czerwony?

Jak pisaliśmy, rząd madrycki zmienił się na czerwony. Czerwoni przed tym w rządzie nie zasiadali, ale wywierali nań wpływ, mieli swoją milicję, swoje sądy. Dziś rząd z wyjątkiem 3 ministrów jest socjalistyczno-komunistyczny: socjaliści objęli teki obrony narodowej, komuniści — oświatę i rolnictwo! Rząd ten powstał dla energicznej obrony stolicy Hiszpanii i dla powołania wspólnego dowództwa, dotąd

bowiem naprzykład oddziały z Barcelony walczyły na własną rękę. Utworzenie czerwonego rządu jest zwiastunem długiej, nieprzejednanej wojny domowej.

Wichrzenie we Francji

Nowy rząd hiszpański liczył na pomoc robotników francuskich. Istotnie komuniści francuscy zażądali od swego rządu wysłania do Hiszpanii armat i samolotów i urządzają strajki tu i owdzie, grożąc, że zaprzestaną wogóle wyrobu amunicji dla armii francuskiej, o ile się nie pośpieszy z pomocą rządowi hiszpańskiemu. Ale premier francuski Blum, chociaż sprzyja temu rządowi, nie chce się narażać na zatarg z Niemcami i Włochami. W pobliżu portów hiszpańskich krąży dość silna flota niemiecka, która w połączeniu z włoską byłaby niebezpieczna dla Francji i Anglii.

Komitet londyński

Anglia pragnie, aby w Hiszpanii obie strony się wyczerpały. I dlatego zwołała komitet międzynarodowy, mający czuwać nad niemieszaniem się zagranicy do spraw hiszpańskich. Jedynie Portugalia do tego komitetu nie chce przystąpić. We flocie portugalskiej wybuchł bunt marynarzy-komunistów. Bunt został szybko stłumiony. Ale jest on dowodem, że sowiety działają potajemnie i w Portugalii. Gdyby w Hiszpanii zwyciężył rząd, jest rzeczą niechybną, iż uderzyłby on na Portugalię, lub przez agitację wywołałby w niej powstanie. Dlatego Portugalczycy, pomagając pewno powstańcom, wolać się nie zobowiązują w Londynie do niczego i — do komitetu londyńskiego nie weszli.

Wojna w Palestynie?

Anglia ma poważny kłopot i to nie tylko z wojną w Hiszpanii. Od pół roku trwa w Palestynie strajk Arabów. Od pół roku trwa strzelanina, naprzód zwrócona przeciw żydom, a później i przeciw żołnierzom angielskim. Dziś jest prawdziwa wojna podjazdowa. Spoza Palestyny przybył dowódca arabski, kierujący powstaniem. Sąsiadujące z Palestyną (od wschodu) państwo arabskie Irak wdało się w zatarg arabsko-żydowski, proponując Anglikom w zamian za zakaz przyjazdu żydów do Palestyny spokój. Rząd angielski odrzucił ten warunek i wysłał prosto z niedokończonych ćwiczeń dywizję wojska do Palestyny. Poseł polski w Londynie w imieniu naszego rządu powiadomił rząd angielski, iż dla Polski wychodztwo żydów do Palestyny ma wielkie znaczenie, i wyraził nadzieję, że chyba nie będzie ograniczone przez Anglię.

ZAMIAST NOGI DO ŁAWKI — PATYCZEK DO ZABAWKI



Złamała nogę ławka. Zrobić nową — zabawka.



Trochę grube odnoże — Nożem cienie przyszużę.



Jeszcze gruba ta strona — Nóż w mię dziela dokona...



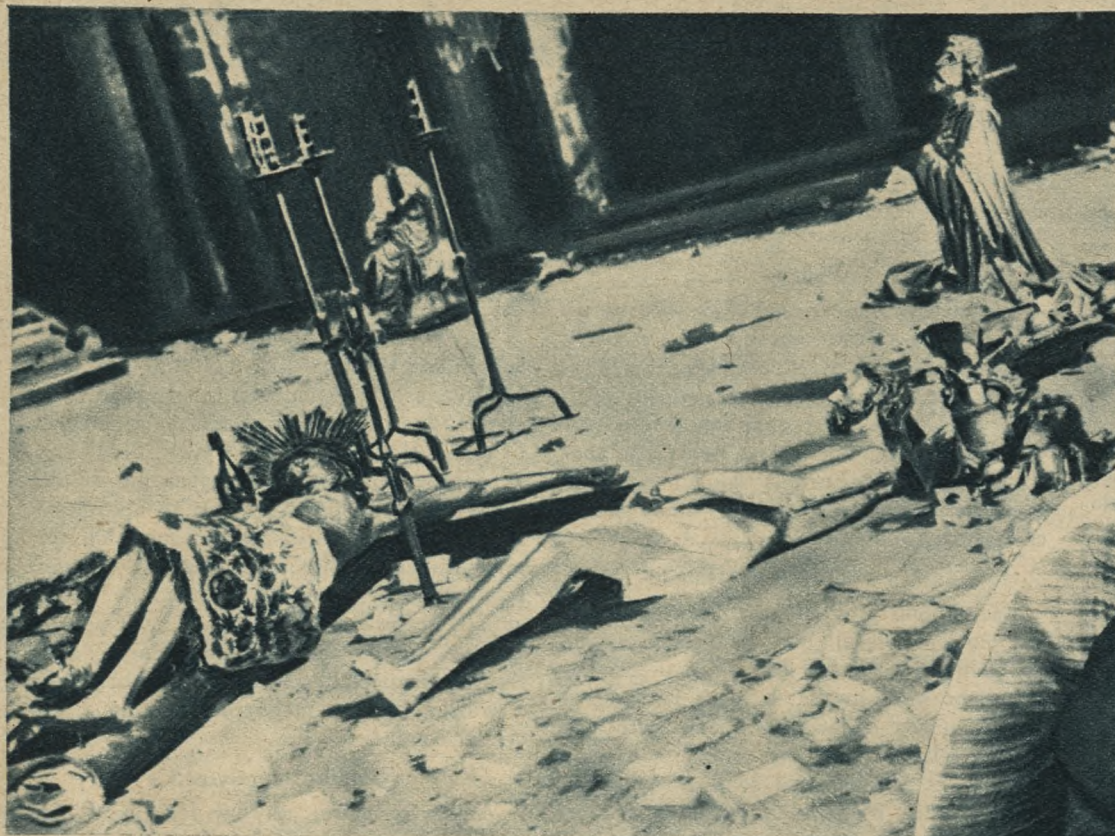
Teraz — druga za cienka — Uf! prawdziwa z tym męka.



Patrzę na mą robotę — Całe dzieło nicpotem.



Zamiast nogi do ławki Mam patyk — do zabawki



Obok: Wnętrze hiszpańskiego kościoła po przejściu komunistów: Pan Jezus wraz z krzyżem rzucony na posadzkę, obok figura Chrystusa oderwana od krzyża, zbezczeszczone i sponiewierana. Jakże się nam rzuca tu w oczy prawda, że Chrystusa stale ludzie krzyżują, ale i Chrystus niepokonany stale zmartwychwstaje. Przekona się o tym Hiszpania.

Poniżej: Padł przed chwilą na bruk. — Czyżby umarł? — chyba żyje i leży teraz utrudzony, wyczerpany, tylko powieki mu trochę ciężą. — Nie! Skonał odrazu; rana była śmiertelna. A teraz uśmiecha się. Czuje z pewnością całą słodycz śmierci, która tak hojnie go obdarzyła, dając mu w chwili konania uśmiech. A może — tak mu dobrze, bo „życie swe oddał za przyjaciół swoje”, aby Hiszpania była tylko Chrystusowa. A może wreszcie widzi teraz świat lepszy, gdzie nie ma nienawiści, niepokoju, ale panuje Miłość wiekiusta. (Zdjęcie hiszpańskiego powstańca kilka minut po jego śmierci.)

(Photo Reisner.)



Powstańcy hiszpańscy szturmem wzięli wzgórze opanowane przez komunistów. Prowadzą ich teraz ku swoim liniom. Na pierwszym planie powstańcy, którzy polegali podczas szturm. Leżą z rozkrzyżowanymi rękoma na ziemi, którą tak bardzo umiłowali, że w jej obronie życie swe złożyli.

(Keystone)



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Małta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.